Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 2 | Lwów, czwartek 4 stycznia 1934 | Rok XVII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . 5·—
na prowincji . . . . . . 5·—
za granicą . . . . . . 8·—

20 groszy — Cena egz. pojedyn. w całej Polsce

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Zawracanie głowy

—o—

Nie jest to tytuł z rodzaju tych, których zwykle używa nasze pismo, ale przychodzą chwile, kiedy i najspokojniejszego człowieka — jak mówią — żółć zalewa i musi dać upust swemu oburzeniu na widok tego, co się dzieje, co mówią i co piszą.

Zwłaszcza to ostatnie — co piszą. Włosy stają na głowie, gdy się czyta, jak ludzie skądinąd niegłupi ujmują obecną sytuację na tle przepowiedni na przyszłość. Było nie było — najgorsze już przeszliśmy, teraz tj. w r. 1934 napewno będzie lepiej, bo tak powiedział minister X, tak napisał redaktor Y i ty, biedny obywatelu, który znasz położenie z własnego bolesnego doświadczenia i który nie masz nadziei na poprawę, masz w to wierzyć, więcej — masz być wdzięczny za tę pociechę, masz chylić głowę przed tymi, którzy ci tak ponętnie malują przyszłość.

Ale, do djabła, skąd oni wzięli te farby i skąd wywodzą swój burzacy krew optymizm, który chcą na innych przeszczepić? Kto sobie zadał trud przeczytania tych wszystkich mów i artykułów spłodzonych z okazji zmiany roku, nigdzie nie doszukał się w powodzi słów ani jednego faktu, który uzasadniałby te optymistyczne przewidywania. Przychodzi jeden i drugi taki „prorok", powiada czy pisze: my odczuwamy, że będzie lepiej, z pewnością będzie, już ukazują się nawet dowodne znaki, że tak będzie.

Takie znaki mamy — tj. oni je widzą — już od dłuższego czasu i ujęto je nawet określeniem jako „srebrny pasek" na widnokręgu gospodarczym. Ze szkłem powiększającem przy oczach szukano tego paska a zobaczono — węża morskiego, takiego, jaki produkuje pewna prasa, gdy absolutnie niema innego tematu. Rok minął, paska srebrnego czy nawet miedzianego nie odkryto, przychodzi nowy rok i znów pojawiają się pomyślne wieści, inaczej trochę nazywane ale w konkluzji te same: zanosi się, może już zaczęły się, na lepsze czasy.

A tymczasem — tymczasem czytamy na przestrzeni kilku dni: tu zamknięto fabrykę czy kopalnię, tam ogłasza statystyka wzrost bezrobocia i spadek warsztatów pracy; gdzieindziej redukuje się robotników a powiększa się dział ogłoszeń licytacyjnych i „akcyj" komorników — słowem, różnorodne objawy, jak w rzeczywistości, nie oczyma zamąconemi kolorowemi szkiełkami, należy widzieć rzeczywistą rzeczywistość, jaka jest teraz i będzie później.

Dlaczego bowiem miałoby być inaczej, tj. lepiej? Czy dlatego, że tak zapewniają ci, którzy w dużej mierze za teraźniejszość są odpowiedzialni a którzy nic nie robią, aby przyszłość była inna? Czy dlatego, że np. minister przemysłu i handlu mówi — na szczęście swym urzędnikom. obowiązanym do bezwzględnej wiary słowom swego szefa — o naszej tężyźnie, o naszej wytrwałości w przetrzymaniu itd. — czy dlatego obywatel ma wierzyć, że tak naprawdę będzie? Można się śmiało założyć o najwyższą stawkę, że przeciętny obywatel, czytając takie rzeczy, łapie się za głowę i pyta zdumiony, czy mają go naprawdę za tak ograniczonego, aby myśleli, że on w to uwierzy i spokojnie powierzy swe losy tym, którzy dotychczas byli mocni tylko w przyrzekaniu a na przyszłość także się nie zmienią.

Masa wie lepiej, gdyż ona ma doświadczenie, którego biurokraci i dziennikarze nie mają, że „bez pracy niema kołaczy" tj. że jeżeli nic się nie robi, aby sprowadzić zmianę, to ona sama z pewnością nie przyjdzie. Wiedzą to setki tysięcy bezrobotnych, że bez funduszów żadnych robót prowadzić nie można; wiedzą przemysłowcy i kupcy, że bez polepszenia możności konsumcji zastój w interesach będzie dalej panował; wiedzą masy urzędnicze, że robienie ich kosztem oszczędności — tylko do pewnych rang — nie polepszy stanu finansów, im zaś ukróca możliwości życiowe.

Zawracanie głowy i nic więcej. Mylą się jednak robiący to, sądząc, że ludzie są tak naiwni czy tak bezkrytyczni, aby uwierzyć gołosłownym twierdzeniom choćby jakich „powag". Nie, dziś na kawał mało kto da się wziąć, epoka wiary w cuda już minęła.

„Elitowy" Senat już działa

Jeszcze konstytucja p. Cara z „elitowym" Senatem nie obowiązuje, a już Senat siłą faktu staje się wyższą instancją od Sejmu. Czego Sejm nie mógł osiągnąć mimo starań, Senatowi samo spadło z nieba, mianowicie zaszczyt ujrzenia i usłyszenia p. ministra spraw zagranicznych. Sejmowa komisja spraw zagranicznych — naturalnie jej mniejszość opozycyjna — domagała się zwołania tej komisji, aby się zapoznać z polityką międzynarodową, ścisłą otoczoną tajemnicą — domagała się bezskutecznie, ponieważ przewodniczący komisji pos. Radziwiłł oświadczył, że dla komisji niema tematu do dyskusji, ileże rząd nic jej nie powiedział.

Widocznie Senatowi względnie jego komisji spraw zagranicznych rząd ma coś do powiedzenia, jeżeli spowodował jej zwołanie na 9 bm. To uprzywilejowanie Senatu w porównaniu ze spostponowaniem Sejmu jest jakby honorowaniem zgóry tego, co dopiero ujawniło się w tezach, nie jest jeszcze gotowym projektem a temmniej działającą ustawą. W ten sposób chcą widocznie przyzwyczaić opinję do zmiany dekoracji: przeniesienia Senatu na widownię a Sejmu za kulisy.

Rozmowy a rokowania

Prasa paryska częściowo odsłania tajemnicę uchwały francuskiej Rady ministrów, którą w formie noty zawiózł ambasador francuski Poncet do Berlina. Nota ta precyzuje stanowisko Francji w następujący sposób: dotychczasowe rozmowy w Berlinie mogą być kontynuowane ale **w formie przygotowawczej do prawdziwych rokowań, które mogą być prowadzone tylko na terenie Genewy.** Odpowiedź w tej formie oznacza ciężki cios dla Hitlera, który „chytrze" zmierzał do pogadanek w cztery oczy z wszystkimi sąsiadami, aby w ten sposób siać wśród nich nieufność i wywołać wzajemne podejrzenia.

O czem Francja chce rozmawiać z Niemcami w Genewie? Przedewszystkiem **na temat rozbrojenia.** Wiadomo, że Liga narodów i jej organ: konferencja rozbrojeniowa zasadniczo przyznały Niemcom prawo do dozbrojenia, ale pod pewnemi warunkami, które omawiana nota ujmuje w ten sposób, że **dozbrojenie pod warunkiem kontroli**, której Niemcy, podobnie jak wszystkie inne państwa, muszą się poddać. Zresztą Francja stawia dozbrojenie jako **warunek ogólnego rozbrojenia** i przyznaje je Niemcom na podstawie zdemilitaryzowania bojówek tj. zamiany ich na to, czem rzekomo są: na oddziały gimnastyczno-sportowe.

Nota francuska idzie jeszcze dalej. Niemcy ofiarują w zamian za wolność zbrojeń **zawarcie paktów o nieagresji.** Na to Francja powiada: owszem, pakty można zawrzeć, ale jako uzupełnienie czy ciąg dalszy Locarna, a więc rozciągnięcie Locarna także na granice wschodnie Niemiec — czyli **Locarno z Polską i Sowietami.** Ponieważ pakt z Locarno jest także częścią działalności i kompetencji Ligi narodów, a więc i ta propozycja oznacza **powrót Niemiec do Ligi.**

Słowem, cała nota, jak ją pisma podają, jest wyrazem stałej polityki francuskiej, streszczającej się **w utrzymaniu pełnych praw Ligi**, a więc odrzucającej nietylko jej rozbicie przez Hitlera ale i jej „reformy" przez Mussoliniego. Swoją drogą, trudno zrozumieć, jak Francja wyobraża sobie kontynuowanie Locarna, kiedy Niemcy oświadczają, że go nie uznają taksamo, jak traktatów, jak paktu Kelloga i innych zobowiązań międzynarodowych, przyjętych od r. 1926 na terenie genewskim. Jest jednak widoczną dobra wola Francji, dążenie do zbudowania Niemcom „złotych mostów" do powrotu do Genewy.

W tym względzie może — napewno wobec fluktuacji polityki angielskiej powiedzieć nic da się — Francja liczyć na koordynację z Anglją, która we wszystkich dotychczasowych poczynaniach i rozmowach także stawia w pierwszym rzędzie utrzymanie Ligi narodów i kontynuowanie prac konferencji rozbrojeniowej.

Czy Niemcy zrozumieją tę wolę najpotężniejszych dwóch państw, z którą w swej ostatniej mowie tak dobitnie zsolidaryzował się prezydent Roosevelt, który wprawdzie do Ligi nie przystępuje, ale uznaje konieczność jej istnienia? Na to pytanie możnaby odpowiedzieć, gdyby się miało do czynienia z normalnym rządem i z normalnymi ludźmi. Do tych nie należy Hitler, dalekim od normalności jest rząd, który głosi, że przedewszystkiem należy wszystko zniszczyć, aby na gruzach zbudować — co? Oczywiście, Europę na wzór „trzeciej Rzeszy" z jej okrucieństwami i niekulturalnością.

Sąd Okręgowy Wydział III Karny. W Krakowie dnia 29 grudnia 1933. III Pr. 309/33. Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym, po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli art. 489, 493 austr. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 27 grudnia 1933 do B. II. 2/425/33 konfiskatę „Dziennika Ludowego" z dnia 24 grudnia 1933 z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 12 pod tytułem **„GRABARZE ZAUFANIA"** w ustępie od słowa „Tymczasem" do słów „ludność potwornie", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 kk. 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego". 3) Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. — Przewodniczący: (—) Dr. Hubl, Prezes Sądu Okręgowego. Protokolant: (—) E. Kujawski.

Ameryka i Rosja

Wobec Ligi Narodów

Kilka dni przed nowym rokiem wygłosili kierownicy polityki dwóch wielkich mocarstw, Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej, mowy, w których m. in. poruszyli sprawę Ligi Narodów.

Litwinow oświadczył, że Rosja nigdy nie odrzucała „zorganizowanej międzynarodowej współpracy, mającej na celu umocnienie pokoju" i że w przyszłości Rosja również zamierza wyzyskać międzynarodowe stowarzyszenia i organizacje, do tego samego dążące celu.

Ściślej i dokładniej wyraził się o roli Ligi Narodów *Mołotow*, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych. Wystąpienie Niemiec i Japonji z Ligi Narodów *Mołotow* traktuje jako bezpośrednią groźbę wybuchu wojny w r. b. przyczem uznaje jako „fakt pozytywny", że Liga odegrała „*pewną rolę hamującą*" wobec sił, łaknących wojny.

Te słowa uznania dla Ligi Narodów w ustach dygnitarzy sowieckich w zestawieniu z szyderczo - nienawistną postawą wobec Ligi ze strony Kominternu i poszczególnych partji komunistycznych, są jednym z licznych objawów dwutorowości polityki sowieckiej. Polityka ta ma świadczyć o wielkiej przenikliwości i mądrości stalinizmu, a — naszem zdaniem — jest krótkowzroczna i dla klasy robotniczej szkodliwa. Ale nie o to nam tu chodzi. Pochwała polityków sowieckich dla Ligi Narodów jest zapewne szczera, gdyż przekonali się oni, że Liga była bądźcobądź hamulcem dla wojny i w ten sposób oddała usługi także Rosji sowieckiej.

Jeszcze gorętsze słowa pochwalne dla Ligi znalazł prezydent *Roosevelt:*

„Mimo wszystko, dzięki Lidze Narodów, pośrednio lub bezpośrednio, wszystkie państwa świata usiłowały znaleść lepszy środek, niż te, jakich używano dawniej, celem uregulowania sporów... Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, Stany Zjednoczone współpracują otwarcie z organem genewskim. Liga Narodów jest kamieniem węgielnym pokoju światowego. Nie należymy do Ligi Narodów i nie zamierzamy wstąpić do niej, lecz będziemy z nią współdziałali w każdej dziedzinie, która, poza polityką czystą, stanowi wysiłek popierania życia i dobrobytu narodów całego świata na przekór przywódcom politycznym (?) klasom uprzywilejowanym i wszelkim tendencjom imperjalistycznym".

Te słowa uznania i nawet entuzjazmu (ze strony *Roosevelta*) są niewątpliwie miłym podarunkiem noworocznym dla Ligi Narodów, w którą uderzyły tak straszliwe ciosy jak wystąpienie Japonji i Niemiec, jak klęska konferencji londyńskiej i bezowocność obrad konferencji rozbrojeniowej.

Ale to są mimo wszystko tylko słowa, słowa, słowa... Ani Rosja Sowiecka — przynajmniej narazie, — ani Ameryka — jak otwarcie przyznał *Roosevelt* — nie myślą wstąpić do Ligi. Ba! *Roosevelt*, obiecując współpracę z Ligą, wyłączył przecież z tej współpracy sprawy „czysto polityczne". Tu *Roosevelt*, zapewne mimo woli, zbliża się do stanowiska Japonji, któraby chciała zredukować rolę Ligi do zagadnień czysto humanitarnych i kulturalnych.

Należy głęboko ubolewać, że Rosja i Ameryka zdobyły się jedynie na platoniczny wyraz uczuć, zamiast na radykalną zmianę frontu. *Litwinow* i *Mołotow* w ostrych słowach krytykowali politykę Niemiec i Japonji, oskarżając je o przygotowanie wojny. Słusznie, postokroć słusznie. Ale skoro tak jest, skoro Liga Narodów jest bądźcobądź hamulcem na wojnę, to czyż nie narzuca się logiczny wniosek, że wstąpienie Rosji do Ligi wyszłoby na dobre samej Rosji?

Roosevelt wygłosił swe przemówienie z okazji uczczenia pamięci *Wilsona*, twórcy Ligi Narodów. *Wilson* był gorącym zwolennikiem przystąpienia Ameryki do Ligi i dlatego obalili go. Ale praktyka 15 lat wykazała niezbicie, że Liga bez Ameryki jest kaleką. Chwaląc Ligę, a trzymając się w dalszym ciągu zdala od niej, *Roosevelt* utrwala to kalectwo, skazuje Ligę na bezsilność.

A przecież, gdyby w odpowiedzi na wystąpienie Niemiec i Japonji, na intrygi *Mussoliniego* przeciw Lidze, Rosja i Ameryka zgłosiły swe przystąpienie do Ligi, to *powiałby nowy duch pokojowy po świecie.* Żadne słowa pochwalne, żadne dytyramby na cześć Ligi, nie miałyby takiej wymowy i takiego efektu, jak ten *czyn polityczny.*

Niestety, na krok ten nie zdobyła się ani Rosja ani Ameryka, które świeżo nawiązały stosunki dyplomatyczne i które w interesie własnym, w obronie przeciw Japonji, powinny by wstąpić demonstracyjnie do Ligi Narodów, opuszczonej przez Japonję.

Zamiast tego mamy ciepłe słowa dla Ligi, a zimne, mrożące komunikaty o wzrastającem zbrojeniu się Rosji i Ameryki. W tym samym czasie, kiedy *Roosevelt* głosił pochwałę Ligi, kongres (sejm) uchwalił budowę nowych 102 okrętów wojennych kosztem 500 miljonów dolarów...

Tak oto w rzeczywistości dzisiejszej „piękne łączy się z pożytecznem"...

(imb.)

Formuły i treść

O ścisłość pewnych pojęć

Mam wrażenie, że znaczna stosunkowo część dyskusyj *wewnątrz* obozu socjalistycznego — i w Polsce, i gdzieindziej powstaje nie z różnic rzeczywistych w ocenie sytuacji czy też w poglądach, ale na skutek dość elementarnego *błędu metodologicznego.* Jeżeli, naprzykład, dwóch ludzi polemizuje ze sobą o formułę, powiedzmy, *dyktatury proletarjatu*, ale każdy z nich wkłada w tę formułę treść dowolną, zgoła odmienną, niż przeciwnik, — to, naturalnie, mogą się tak kłócić do końca świata i nigdy nie dojść do wyjaśnienia przedmiotu sporu. Tymczasem zaś właśnie *szkoła marksowska* oddała nauce usługi kolosalne, jako metoda myślenia *bardzo ścisłego.* Nie wolno zapominać raptem o dorobku dziesiątków lat wytężonej pracy najgłębszych przedstawicieli naszego kierunku, by cofać się wstecz nieomal do epoki socjalizmu utopijnego, kiedy rozlewne formułki uczuciowe o mglistych konturach zastępowały w twórczości pokoleń ówczesnych i analizę i naukową dokładność.

Przytoczę wspomniany już przykład pojęcia: *„dyktatura proletarjatu".*

***

Koncepcja *„klasy społecznej"*, jako określonej grupy ludzkiej *stałej*, związanej ze sobą wspólnotą interesów gospodarczych i wspólnotą istniejących lub mogących powstać w przyszłości antagonizmów socjalnych w stosunku do klas innych, — ta koncepcja stanowi *kamień węgielny* całego marksowskiego światopoglądu. Pojęcie: *„proletarjat"* nie pokrywa się z takiemi pojęciami, jak: „masy biedne", „masy wyzyskiwane" i t. p. Proletarjat w znacznych swych odłamach znajdował się niejednokrotnie w położeniu gospodarczo lepszem, niż położenie małorolnych chłopów, chałupników, zdeklasowanej inteligencji i półinteligencji, chociaż te warstwy, grupy i formacje klasowe nie zaliczają się wcale — *ze stanowiska marksizmu* — do szeregów proletarjackich w ścisłem naukowo znaczeniu wyrazu; są wszak w społeczeństwie kapitalistycznem *odrębnemi* kategorjami klasowemi.

Rola proletarjatu w procesie produkcji, jego zasadnicza rola historyczna, jako grabarza kapitalizmu, jego psychologja zbiorowa, jego pozycja w ogólnym układzie sił społecznych naszej epoki, — wszystko to wygląda pod bardzo wieloma względami *inaczej*, niż te same zagadnienia w zastosowaniu do wymienionych przed chwilą klas, względnie samoistnych grup klasowych; a i owe grupy wymienione *nie wyczerpują*, nawet razem z proletarjatem — *całości* mas społeczeństwa, będących *objektywnie* w decydującym antagonizmie do samych podstaw ustroju kapitalistycznego.

***

Kto zatem mówi albo pisze dzisiaj: *„dyktatura proletarjatu"*, — ten nie może, *jeżeli chce być marksistą* — ogarniać ni stąd, ni zowąd pojęciem: *proletarjat* wszelkie inne klasy, warstwy, grupy według swego własnego widzimisię. „Dyktatura proletarjatu" w sensie marksowskim oznacza i oznaczać *musi* dyktaturę *tylko* proletarjatu; innemi słowy — chłopi, bezrobotni, zdeklasowani, drobnomieszczanie i t. d. pozostaliby *poza nawiasem* czynników, sprawujących władzę dyktatorską w danem państwie; trzebaby im przeznaczyć rolę nie klas *rewolucyjnych* wobec społeczeństwa kapitalistycznego, nie współtwórców nowego ustroju, ale rolę *poddanych* proletarjackiej władzy dyktatorskiej.

Takie (naukowo dokładne i ścisłe ze stanowiska zwolenników dyktatury proletarjatu) postawienie sprawy byłoby — rzecz prosta — *praktycznie* wierutnym nonsensem w warunkach rzeczywistości konkretnej, która nas otacza, w której walczymy i żyjemy. Gdybyśmy formułę „dyktatury proletarjatu" przyjęli, *musielibyśmy przekreślić* całą naszą analizę załamania się gospodarki kapitalistycznej, realnego układu sił klasowych w chwili obecnej, szans przełamania katastrofy poprzez planową przebudowę ustrojową. To też nikt odpowiedzialny w obozie socjalistycznym ani na „prawicy", ani na „lewicy" koncepcji „dyktatury proletarjatu" dziś nie wysuwa; *nie wysuwa jej zresztą i komunizm*, głoszący hasło dyktatury *partji komunistycznej*, jako wyrazicielki rzekomej *wspólnego* frontu proletarjatu i *włościaństwa;* Rząd sowiecki nosi nazwę urzędową władzy robotniczo - *włościańskiej;* dyktatura *Stalina* ma być *w teorji* dyktaturą zbiorową *koalicji* paru klas społecznych; włościaństwo nie jest wszak klasą jednolitą.

***

Przytoczyłem przykład, jeden z wielu. Samo pojęcie *dyktatury*, jako pewnego określonego systemu rządzenia, wymagałoby również bardzo dokładnego sformułowania, włożenia w nie *wyraźnej*, nie rozlewnej, treści, by można było podjąć nad niem dyskusję naprawdę twórczą.

Teraz, kiedy rozpoczynamy ostatni miesiąc przed XXIII Kongresem naszej Partji, powiedzenie sobie zawcza su, że będziemy używali wszyscy *formuł dokładnych* i ścisłych o *treści* ustalonej i niedwuznacznej, ułatwiłoby ogromnie przygotowanie rzetelne prac Kongresu.

Mieczysław Niedziałkowski.

Z Ameryki i o Ameryce

LYNCZ I JEGO ODGŁOSY

W ostatnich czasach rozszalał się ponownie samosąd (lyncz) nad murzynami w stanach Kalifornji i Missouri. Ale nie na tem tylko zgroza polega. Corocznie bowiem zdarza się po kilkanaście i więcej takich lynczów na terenie U. S. A. Po ohydnej zbrodni w San Jose (kiedy to zgraja białych zlynczowała murzyna Warnera, posądzonego o gwałt na białej kobiecie, murzyna powieszono i gdy jeszcze żył, podpalono go, oblewając uprzednio benzyną), najwyższy dostojnik Kalifornji gubernator **Rolph**, przyrzekł publicznie bezkarność sprawcom lynczu.

Jakby w odpowiedzi zabrał głos prezydent **Roosevelt** i potępił sprawców samosądu i „tych wszystkich na wysokich stanowiskach, którzy przyrzekają bezkarność sprawcom nikczemnych morderstw zbiorowych". Równocześnie sędzia **Goddy** w Missouri miał odwagę przeciwstawić się opinji tłumu i w mowie do przysięgłych, rozpatrujących sprawę oskarżonych o inny lyncz, wskazał, że uczestnik samosądu jest winien zbrodni morderstwa z premedytacją. Do

ILE KOSZTUJE OBECNIE KIELISZEK WÓDKI?

Po zniesieniu prohibicji w Ameryce cena wódki jest różna. Nadto z dawnych zapasów samogonki (księżycówki) pozostało dużo i sprzedaje się „dawny towar". Gdy np. w Nowym Jorku kieliszek czystej wódki kosztuje około 40 centów (2.30 zł.), to w Chicago kosztuje od 25 do 30 centów. Jeszcze większa różnica jest w cenie wina, bo kwarta wina w Nowym Jorku kosztuje 1 dolar 25 c., a w Kalifornji tylko trzydzieści kilka centów. Za to cena szampana w całym kraju jest jednaka: 7 dolarów za kwartę.

DEMONSTRACJE PRZECIW NIEMCOM HITLERA

ku przez burmistrza **O'Briena**, który ze względów na bezpieczeństwo zabronił wiecu. Pod naciskiem niemieckiej dyplomacji w grudniu na ten wiec pozwolono. Na to święto niemieckie przybył specjalnie ambasador niemiecki. **Luther**, którego pojawienie się na estradzie przywitano gwizdem i wrogiemi okrzykami, aby wynosił się do Niemiec. Policja musiała wynosić z sali demonstrujących, w tem wiele kobiet i dopiero wtenczas ambasador mógł przemówić. 200 policjantów strzegło ambasadora. Zebrani hitlerowcy uchwalili wkońcu protest przeciwko bojkotowi towarów niemieckich, który obejmuje Nowy Jork i idzie dalej na zachód.

W ostatnim czasie np. nowojorskie stowarzyszenia lekarzy, dentystów aptekarzy uchwaliły bojkot niemieckich lekarstw i przyrządów leczniczych niemieckiego pochodzenia.

Rewolucję zacznijmy od siebie...

Gospodarcze załamanie się kapitalizmu niewątpliwie ułatwia najszerszym masom już nietylko robotniczym, ale i chłopów, drobnomieszczaństwa i inteligencji pracującej, negatywne ustosunkowanie się do panującego ustroju. Rzeczywistość kapitalistyczna jest tak potworna i tak beznadziejna, iż trudno by łoby każdemu nękanemu bezrobociem i nędzą czemkolwiek ją uzasadniać.

Od tej negacji jednak kapitalizmu, jako **ustroju społeczno - gospodarczego**, do zajęcia **postawy czynnej walki** jest jeszcze bardzo daleko. Czytamy w pismach, że i endecy, i „sanacja", i „moraczewszczycy", i „jaworowszczycy" — — wszyscy pełni są „antykapitalistycznych" frazesów. Nikt oczywiście, nie podejrzewa o szczerość redaktorów **„Frontu Robotniczego", „Państwa Pracy"** czy **„Sztafety"**, kiedy grzmią o upadku kapitalizmu. O co innego jednak chodzi. Chodzi o to, że organizacje, wysługujące się umierającemu ustrojowi wyzysku, **muszą** jednak używać antykapitalistycznego frazesu, gdyż takie właśnie są myśli i pragnienia ich czytelników, członków i klijentów wyborczych.

Z tej sytuacji jasno wynika, iż aktualne zadanie ruchu socjalistycznego polega na uaktywnieniu mas nastrojonych wrogo do kapitalizmu.

Jeśli się spytamy, co wstrzymuje masy wydziedziczonych, bezdomnych i głodnych od zaciągnięcia się pod czerwony sztandar walki o Socjalizm, znajdziemy jedną odpowiedź: „Nadbudowa kulturalna" kapitalizmu skrzętnie przezeń hodowana i rozwijana staje się mocnym hamulcem w walce objektywnych jego wrogów.

Tradycje, przesądy, zabobony, fałszywa moralność i obyczajowość będące produktem kapitalistycznej „treści społeczno - gospodarczej", skutecznie odgrywają swą rolę unieruchamiającą masy. „Nadbudowa" rewanżuje się swej macierzy. Coprawda i kultura kapitalizmu chyli się wraz z nim do upadku Płoną książki, literaci, naukowcy, kapłani idą na służbę faszystowskiego barbarzyństwa. Ale mimo wszystko idealistyczne argumenty kapitalizmu okazują się silniejsze i trwalsze niż gospodarcze fundamenty.

Cóż każe bezrobotnemu, bezdomnemu stać zdala od szeregów socjalistycznych? Istota, prawda kapitalizmu jako ustroju nędzy i wyzysku, stała się dlań już chyba jasna, zbyt jasna w oknach pięknych wystaw sklepowych, pięknych pałaców i własnych nocy, przespanych pod mostem i własnego straszliwego głodu. A jednak... A jednak nie każdy bezrobotny, nie każdy bezdomny, nie każdy robotnik, któremu raz po raz obcinają głodowe zarobki, nie każdy chłop nękany monopolowym haraczem i strzyżony nożycami rozpiętych cen jest towarzyszem naszej codziennej walki.

Właśnie dlatego, że tradycja uległości, tysiąc rzekomych nakazów burżuazyjnej moralności, wszczepionej przez pokolenia, w szkole, kościele i w wojsku, odbierają mu możność działania. Ofierze kapitalizmu nie pozwalają, by stała się ona jego świadomym, wolczącym wrogiem.

Z tego wynika jasno, iż stawiając sobie za zadanie skupienie w naszych szeregach tych wszystkich, którzy **objektywnie** stoją w sprzeczności z kapitalizmem, musimy uderzyć nietylko w gospodarcze podstawy kapitalizmu. Musimy iść z hasłem zdemaskowania fałszu, obłudy i kłamstwa kapitalistycznej nadbudowy. Dziś nie wystarcza demaskować ukryte sprężyny ekonomicznego mechanizmu kapitalistycznego. Sięgnąć należy wyżej.

Pamiętamy, oczywiście, iż kultura, moralność i obyczajowość są uwarunkowane stosunkami produkcji. Wiemy, że ich całkowita przebudowa będzie mogła się dokonać dopiero w ustroju opartym na innych formach gospodarki— **w ustroju socjalistycznym.** Niemniej jednak nie wolno nam socjalistom nie do strzegać, iż już dzisiaj w warunkach całkowicie niekorzystnych możemy realizować pewne nowe postulaty **życia socjalistycznego.**

Pewien skrawek nowego życia, skrawek, który niefortunnie nazywa się „sprawami osobistemi" pozostaje do naszej wyłącznej dyspozycji. Wyzyskać go jaknajlepiej, nie tak jak to czynią wszyscy, ale właśnie **socjalistycznie,** to sprawa niezwykle ważna i niezwykle trudna.

Socjalizm na codzień — to znaczy umieć, starać się być socjalistą nietylko w lokalu organizacyjnym, nietylko przemawiając na zebraniu, czy pisząc artykuł ale w zwykłych, małych, drobnych sprawach, których tysiące nastręcza nam życie. Niezwykle trudno jest przystawiać pion konsekwencji, miar nowych, nawet nietylko do nowych słów czy czynów publicznych i organizacyjnych, ale i do tych które nazywamy prywatnemi i osobistemi.

Ale to jest konieczne. Jeśli stwierdziliśmy wyżej, iż właśnie działanie idealistycznej nadbudowy kapitalizmu osłabia proces uaktywnienia mas do walki bezpośredniej o Socjalizm, to zadaniem naszem świadomych socjalistów jest niszczyć, poczynając od nas samych, zgubne jej działanie. To nie jest tak, że „socjalista nie ma życia prywatnego" Ale powinno być tak, by i **życie prywatne socjalisty było także socjalistyczne.**

Faszyzm sięga niewątpliwie coraz to mocniej i głębiej po władztwo nad uciemiężonemi masami. Już mu nie wystarcza sama przemoc ekonomiczna. Pragnie on władzy nad mózgami i sercami swych niewolników. Robotnikowi nie wolno dziś często należeć do klasowego związku zawodowego, czy do partji socjalistycznej, mimo, że jest to przecież tylko jego „sprawa prywatna". I warunki tej przemocy zmuszają często robotnika do należenia do organizacji nienawistnej mu i wrogiej.

W ten sposób, tak pozornie niespodziewany walka nasza o masy łączy się ściśle ze sprawą walki z odpadkami gnijącemi szczątkami kapitalizmu w nas samych. Nie mamy pretensji, nie chcemy być socjalistycznymi zakonnikami. Jesteśmy, jak inni, zwykłymi ludźmi Nie wolno nam jednak pomijać tak drobnego, a ważnego odcinka walki z kapitalizmem jakim jest każdy z nas.

Wychodząc z hasłami rewolucji społecznej, rewolucji mas wszystkich wydziedziczonych, nie możemy zapominać **o rewolucji wewnętrznej, o rewolucji w życiu i w psychice jednostki.**

Nic nie znaczy, nie ma żadnej wartości to, co mówimy lub piszemy, jeśli nie stoją za temi słowami konkretne, tak samo jak słowa — rewolucyjne czyny. Nie to dzieli nas od świata burżuazyjnego, że co innego mówimy. Ta różnica, ta barykada słów może stać się i staje iluzoryczna. Faszyści różnych barw podchwytują nasze słowa i dosłownie przeistaczają. Dzielić nas musi od tamtego świata zasadnicza, zdecydowana przepaść — przepaść czynów.

Między ruchem socjalistycznym a resztą świata taka nieprzebyta przepaść leży. Niestety, nie dzieli ona jeszcze każdego z noszących głęboko czerwoną książeczkę partyjną czy związkową, od reszty ludzi. Nie każdy, nazywający się socjalistą, umie zdobyć się na rewolucyjny czyn życia i działania zgodnie z wyznawanemi, a nieraz i głośno głoszonemi zasadami.

I z tej bierności nic nikogo nie może rozgrzeszyć. Mówić, pisać — rewolucja i barykady, a swemi okolicznościami życiowemi wyłgiwać się i ocrzekać wszystkiego, co tchnie choć zdaleka rewolucją lub barykadą — to dyskwalifikuje człowieka właśnie jako rewolucjonistę. Bo nie o tej chyba barykadzie myślimy, która jest zielonem biurkiem, odgradzającem od wszelkiego działania.

Kompromisy w walce są godne potępienia. Kompromis niewychodzenia w pole walki jest niewybaczalny. Czasy, w których żyjemy, wymagają od nas wszystkiego, jeśli chcemy spełnić rolę awangardy idącej rewolucji mas. Głośno mówić, mówić cokolwiek ma prawo tylko ten, kto zdobył się na odwagę nie myślenia kategorjami socjalistycznemi, ale socjalistycznej walki i socjalistycznego życia.

Idącą rewolucję społeczną zacznijmy od siebie..,

ZBIGNIEW B. MITZNER.

WANDA WASILEWSKA.

Szary dzień

Połyskliwa tęcza krawatów przesuwa się między palcami piegowatego chłopca. W świetle elektrycznych żarówek wzorzysty jedwab błyszczy barwą klejnotów. Szmaragd—szafir—gorący blask rubinu, ametystowe smugi, plamy topazu.

Znudzona panna sklepowa patrzy w szybę wejściowych drzwi. Monotonnym, drewnianym głosem informuje: — pierwszorzędny towar, najnowsze wzory.

Chłopak wzdycha. Jeszcze raz zanurza rękę w kolorowy stos, w śliskie, mieniące się cuda. Nozdrza drżą, piegowatą twarz rozjaśnia żarłoczny zachwyt.

Sklepowa porusza się niecierpliwie Trwa to wszystko zbyt długo.

Twarz chłopca mierzchnie nagle. Odsuwa migocącą tęczę.

— Nie. To nie dla mnie. Proszę mi dać coś mniej — mniej krzyczącego. Naprzykład zastanawia się. — Naprzykład... szary.

W głosie jest dziwna nuta, która zwraca uwagę nawet obojętnej panny. Patrzy na poszarzałą twarz chłopca.

— Do szarego ubrania o wiele lepszy byłby kolorowy, żywy, to rozjaśnia. — Przeczące kiwnięcie głową. — Nie, proszę pani. Właśnie — szary. Waha się chwilę i dodaje zniżonym głosem: — Widzi pani, majster nie lubi.

Szare oczy mają połysk łez Dziecinne jeszcze usta drgają zdradziecko.

Drzwi wejściowe zamykają się cicho Sprawdza, czy maleńka paczuszka nie wypadła z kieszeni. Nie, jest. Szary krawat.

Idzie ze spuszczoną głową. Brudny, pozbijany chodnik wąskiej uliczki. Ciemna klatka schodowa, pełna odoru skwaśniałej wilgoci. Stopnie lepkie od błota.

Otwiera drzwi, przemyka się cicho do izby czeladników. Zaduch niewietrzonej nigdy klitki uderza w nozdrza. Chłopak siada na wąskim tapczanie, opiera głowę o pachnący świeżem wapnem mur. Pod przymkniętemi powiekami przesuwa się jeszcze raz kolorowa tęcza. Sypią się kaskadą szafiry, ametysty, rubiny. Palący ból ściska serce. — Marlena — wbiega na suche wargi bezwiedny szept.

— Wiktor, kolacja!

Wstaje niechętnie. Ciasna kuchnia. Obszarpana, wytarta cerata. Trzy talerze. Z obitej na brzegach polewy fajansu wygląda szara, chropawa glinka. Blaszane, pogięte łyżki.

— Kapuśniak, jako było na początku — dolatuje go przenikliwy szept terminatora Józka. Ale bystre spojrzenie od pieca poskramia kędzierzawego chłopca Brunatna chochla napełnia rzadkawym płynem talerze. W bezbarwną ciecz spadają skąpo białe grudki ziemniaków. Sięgają po łyżki.

— Pacierz byście zmówili—ostro zwraca uwagę majstrowa. W czerwonej, rozlanej twarzy maleńkie, czarne oczka kłują jak szpilki. Niemal białe, wyskubane rzęsy, podkreślają dziwacznie ich całkowitą okrągłość.

Wszyscy trzej wstają. — Pobłogosław Panie te dary — rozwlekły głos niemrawego Ambroża ciężko zawisa w powietrzu. — Bez omasty — wtrąca szept terminatora.

— Ty Józek nie myśl, że majstrowa nie słyszy. Niech ci się nie zdaje, że majstrowa głucha i że ścierpi długo to wszystko! Jak ci się nie podoba, to wont! Marcepanów ci się zachciewa? Jaki mi pan! Człowiek żyły z siebie wyciąga, żeby na wszystko nastarczyć, a ten tu! Dziesięciu takich znajdę, co po rękach będą całowali, że się im daje wikt i strawę! Widzicie go! Kapuśniak mu się nie podoba! A to idź, suche głąby żreć!

Ostry głos przechodzi w krzyk. Twarz nabrzmiewa purpurą. Tłuste kiełbaski wytrząsają w powietrze groźbę i złość.

Blaszane łyżki stukają o wyszczerbione talerze. Ambroż mlaska nieznośnie, żując długo i uparcie rozgotowane kartofle. Terminator patrzy w talerz, ale w jego oczach migają swawolne błyski.

Serce Wiktora obsiada jak zjełczały zapach kapusty nieznośna, ckliwa nudność. Podchodzi aż pod gardło. Z trudem przełyka kwaskowaty, ciepły płyn.

Wyświechtana, szeroka spódnica majstrowej zamiata z podłogi szary kurz. Za każdym zwrotem grubej kobiety powiewa wzdęty żagiel.

— Słyszane rzeczy! Szacunku dla nikogo to niema! Smarkacz, gołowąs śmie tu głos podnosić! Omasty w kapuśniaku nie widzisz? A wiesz ty, ile teraz kosztuje słonina? Litr smalcu mam ci wlać do talerza? Boga się nie boi, moi ludzie, co to się teraz wyrabia! Inne to dawniej czasy były — takiego huncwota jak ty, to pan majster paskiem wyłoił, jak mu się w głowie przewracało, i było dobrze. A teraz? Słyszane rzeczy!

Szare dno przegląda w talerzu. Wiktor kładzie łyżkę. Ohydny, lepki smak w ustach.

— Co ci się tak śpieszy? Znowu kino?

— Spać idę.

— Chwała Bogu. Raz wreszcie. A krawat kupiłeś?

— Kupiłem.

— Znowu takie warjactwo, jak kiedyś? Na papugę się mądrala wystroił. Obraza boska.

W milczeniu wyciąga paczkę z kieszeni.

— No, ujdzie. Przynajmniej ludzki jakiś wygląd. Co się to teraz dzieje — czeladnik, pożal się Boże, a cudactw mu się zachciewa. — A nie dałeś aby zadrogo?

(D. c. n.)

Rośnie zapotrzebowanie... katów

Pracujące w Polsce sądy doraźne mają przynajmniej tę „dobrą stronę", że stworzyły nowy zawód i to w kilku egzemplarzach: zawód kata. Dawniej, gdy wyroki śmierci były rzadkością, wystarczało dla ich wykonania kilku żołnierzy, z nastaniem jednak sądów doraźnych „praca" olbrzymio wzrosła tak, że — wbrew ogólnemu mniemaniu — jeden kat już nie wystarcza.

Czytamy w warszawskich „Nowinach Codziennych" następującą notatkę: „Rodzina katowska, osierocona w roku ubiegłym zwolnieniem „mistrza" Maciejowskiego za nadużywanie alkoholu, została znów skompletowana. Jak wiadomo, opustoszały po Maciejowskim tron objął Braun, który swe miejsce odstąpił dotychczasowemu pomocnikowi Pałacowi. Wakowało więc jedno stanowisko. Gdy jest potrzebny nowy „mistrz stryczka", władze zwracają się do katów, dotychczas sprawujących urząd, nieważając na płynącą lawinę podań. Tą drogą do trójki katowskiej zawansował ostatnio kat-olbrzym o herkulesowej sile Cukierski, który z fachem wieszania miał możność zapoznać się, gdy jeździł do pomocy na prywatny rachunek Brauna w okresie „wzmożonej pracy". Cukierski, dziecko Woli, kilka lat temu brał udział w walkach zapaśniczych jako atleta-amator. Przypadkowe zetknięcie się w knajpie z Braunem, skierowało go na tory katowskie. Dziś Cukierski jest już oficjalnie zaangażowany, posiada XI stopień służbowy, jeździ na egzekucje, gdy Braun i Palac są jednocześnie zatrudnieni".

Pozwalamy sobie zauważyć, że nawet dla trzech katów jest roboty zawiele. Zdaje się, że dotychczas wykazano w Polsce stokilkadziesiąt wyroków śmierci, a przecież każdorazowe założenie stryczka powoduje — nawet u kata — wstrząs nerwowy tak, że „działalność" swą musi popierać wzmożoną konsumcją alkoholu. Przy dłuższem istnieniu sądów doraźnych może tedy okazać się, że trzech katów jest zamało, a Palace, Cukierscy i inni „amatorzy" nie należą do tak częstych typów, aby można wśród nich wybierać.

Jak w każdym zawodzie tak i w katowskim popyt reguluje podaż. Ponieważ u nas potrzeba-popyt na katów rośnie, może i wśród niezawodowców znajdą się ochotnicy do wykonywania tej „funkcji państwowej". Żeby tylko nie ta przeszkoda: jedenasta ranga, zbyt niska za taką „pracę". Może przy przeszeregowaniu znajdzie się na to rada.

Oblężenie poczty przez emerytów

Kraków, 4 stycznia.

Jak już donosiliśmy, dnia 2 bm. nie wypłacono emerytom w Krakowie poborów emerytalnych. W godzinach popołudniowych wysłano listonoszy pieniężnych na miasto ze szczupłą ilością gotówki celem częściowego wypłacenia emerytur — mimo to lwia część emerytów nie otrzymała pieniędzy. **Emeryci udali się tłumnie do gmachu głównej poczty i**

ZALEGLI SCHODY ORAZ KORYTARZE

na I piętrze. Dziwny był to widok. Na schodach prowadzących na I piętro, gdzie mieszczą się biura listonoszy pieniężnych **siedziały kobiety z dziećmi, inwalidzi oraz osoby starsze.** W korytarzu i westybulu I piętra rozlokowali się emeryci wojskowi, „młodzież" emerytalna i wszyscy ci, co mogą godzinami stać, gdyż brak ławek nie pozwalał na „wygodne" czekanie na „zbawienie".

NASTRÓJ BYŁ FATALNY...

Słychać było płacz kobiet, które zdenerwowane troską o przyszłość, narzekały głośno na swoją „polską dolę".

— Wszystko wydałam już dawno... Żyję z tej małej emeryturki po mężu. W końcu miesiąca brałam na kredyt. Dziś sklepikarz nie chciał zborgować... Głodni jesteśmy...

Tak lamentowała wdowa po nauczycielu, tuląc do siebie troje drobnych dzieci.

— Gospodarz się wścieka, że czynszu nie zapłaciłem... woła tubalnym głosem jakiś młody człowiek.

— Ja nie mam drugiej posady, jak moi koledzy pułkownicy i tylko z tego żyję... krzyczy jakiś pułkownik.

Przyszedł on w mundurze, aby nadać „respektu" na poczcie. I to mu nie pomogło. Czekał do 9 wieczór i odszedł z kwitkiem.

CI NAJBIEDNIEJSI

stali milcząc. Bali się, by im „za bunt" i tej marnej emeryturki nie odebrano.

Była godz. 5 popołudniu. Tłum się zwiększał. Pojedyńczo powracali listonosze pieniężni ze swoich „rejonów". Co który się zjawił, otoczony został przez emerytów jemu przydzielonych.

— Panie, są dla mnie pieniądze? — A dla mnie? — wołano.

Rozkładał biedaczysko ręce i wołał do ucieszonego jego widokiem tłumu:

— Paniusie kochane! Panowie! Nie dla wszystkich jest emerytura! Zaczekajcie! Ja tu zaraz wyjdę, co będzie to dam... reszta jutro i pojutrze... i... bo w tym miesiącu pięć dni będziemy wypłacać.

Przedzierając się przez tłum listonosz wpadł do pokoju „pieniężnych" i... przepadł.

Jakiś obywatel woła:

— A to błagują. Jakbym w terminie nie zapłacił weksla lub innego zobowiązania, toby była skarga, koszta....

— Nie zawracaj pan głowy...

CÓŻ WINIEN

ten nasz zbawca-listonosz. Tak robi, jak mu każą. Po długiej chwili, drzwi od „sezamu" otwierają się i wybiegają na korytarz listonosze. Przy każdym gromada zdenerwowanych postaci. Otaczają go. **W mrocznych korytarzach rozlokowują się listonosze, to przy oknach, to pod drzwiami, to ustawiono małe stoliki i**

ROZPOCZYNA SIĘ WYPŁATA..

Ludzie chciwie porywają z rąk listonoszów pieniądze, kładą podpis na arkuszach i opuszczają z radosnym uśmiechem gmach głównej poczty.

Wielu i to bardzo wielu odchodzi z pochylonemi głowami. Wzburzeni, pełni goryczy. Dla nich nie było, zabrakło pieniędzy. Może jutro, może pojutrze spotka ich to szczęście, że wreszcie znajdą się dla nich pieniądze.

Co będzie do tego czasu. **Będą żyć na kredyt... albo głodni czekać będą na zlitowanie, jak żebracy.**

RUCH TRWAŁ DO PÓŹNEJ NOCY

Zwykle o 6 wieczór zamykano żelazne kraty głównego wejścia na pocztę... W dniu tym poczta stała otworem do późna.

Personal urzędniczy, listonosze pieniężni okazali dużo, bardzo dużo uczucia i współczucia dla biednych emerytów. Tłumaczono, ułatwiano jak można było, mimo nawału pracy grzecznie, wprost **rozbrajająco grzecznie pocieszano każdego zosobna.** Personal pocztowy szedł w każdym kierunku na rękę zdenerwowanemu tłumowi emerytów. To **dużo przyczyniło się do spokojnego zachowania się zebranych, słusznie podnieconych ludzi.**

Ktoś nawet wyraził się głośno, wołając: „Cześć **takim pracownikom!"** I słusznie, bo w innych instytucjach państwowych inaczej się dzieje.

Wczoraj powtórzyły się podobne sceny, ale już w mniejszym rozmiarze. **Emeryci są cierpliwi... choć emerytur nie otrzymują z łaski, ale za przepracowane w pocie czoła lata.** Emeryt.

PRZEGLĄD PRASY

—o—

DWAJ PREMJERZY

Feljetonista polityczny „Naszego Przeglądu" złośliwie charakteryzuje politykę rządów sanacyjnych w roku ubiegłym:

„Sytuacja wewnętrzna w roku ubiegłym układała się jak najlepiej. Odszedł premjer Prystor, zajęty przez cały czas swego urzędowania sprawami gospodarczemi. Wydano wówczas szereg ustaw ramowych, ukazały się rozporządzenia z mocą ustawy, skręcono bicz z piasku na kartele, ale gdy dochodziło do wykonywania tych ustaw, okazywało się zwykle, że rząd nie posiada jeszcze należytych podstaw prawnych do schwytania za gardło panów z Lewjatana. Musiał się prawować w sądach kartelowych, a z cukrem nawet i prawowanie nie pomogło, wreszcie wyjaśniono, że wobec skomplikowanych trudności natury prawnej, sprawa obniżenia cen cukru zostanie odłożona do wiosny.

Przyszedł nowy premjer, który odsunął od siebie precz kłopoty gospodarcze, powierzając całkowicie troskę o politykę ekonomiczną wiceministrowi Lechnickiemu i jego **współpracownikom, z radcą Martinem na czele.**

Odtąd rząd wylatuje nad poziomy, zakłada Akademję, dając okazję humorystom polskim korzystania z nowego materjału, powstaje pismo literackie, zbliżone do kierunku rządowego („Pion"), które zamiast autonomji daje Ukraińcom na pożarcie Jaremę Wiśniowieckiego. — Sfery oficjalne krzątają się koło teatru, biorąc pod kuratelę Teatr Polski i Mały".

PORTRET MINISTRA BECKA

„Express Poranny" ogłasza cały artykuł znanego agenta hitlerowskiego, Sieburga, który bawił w misji propagandowej w Polsce, poświęcony ministrowi Beckowi. Artykuł ukazał się w noworocznym numerze „Frankf. Zeitung". Dla przykładu, z jakim zachwytem wyraża się publicysta hitlerowski o polskim ministrze spraw zagranicznych, podajemy charakterystyczne wyjątki:

„W jego mieszkaniu wisi cudowny obraz Belliniego. Przyciemniony, pełen słodyczy ten pejzaż stanowi osobliwe tło dla stalowej postaci pułkownika. Widzimy go, siedzącego pod tem wspaniałem płótnem... Głowa jest wąska, nad wystającym nosem spoglądają w świat oczy, blisko siebie osadzone silnie i zupełnie niedające się zgłębić; usta są jakby w kamieniu rzeźbione; budzi niemal lęk, gdyż każdej chwili może zatracić się dyplomatyczny uśmiech, by zrobić miejsce zimnemu, jakby u wilka błyskowi białych zębów. Ręce są smukłe i piękne, pozbawione zupełnie dobroduszności; towarzyszą one okrągłemi gestami powolnie wypowiadanym słowom, częściej jeszcze rozgniatają w popielniczce resztki niedopalonego papierosa.

Czy godzi się opisywać ministra tak, jakby sportowca, czy aktora, czy podróżnika podbiegunowego? Beck jest więcej jednak niż ministrem. Nikomu nie wpadłoby na myśl mówić o rękach jego poprzednika. Zaleskiego. Osoba pułkownika zawiera rezerwy siły i woli, których nie tknęła jeszcze jego polityczna działalność. — Za ministrem spraw zagranicznych widzi się innego, może bardziej istotnego człowieka, którego możliwości sięgają daleko poza dyplomację. Może zasiądzie pewnego dnia i napisze książkę, może obejmie dowództwo armji, może spodoba mu się wspiąć się na najwyższy szczyt górski na świecie, a wreszcie może poprostu zostanie prezydentem republiki polskiej. Europa tak bardzo przywykła do widoku na polu walki o politykę zagraniczną zawodowców i rutynistów, że wkroczenie tej osobistości, która nigdy nie straci cech młodzieńczości i której postępowania nigdy zgóry przewidzieć nie można — musiała podziałać sensacyjnie.

Beck, którego rodzina przed wiekami z Niemiec przybyła do Polski — ani śladu jednak nie można wyczuć tego pochodzenia — jest przyjacielem marszałka i jednym z niewielu, którzy marszałka mogą jeszcze skłonić do mówienia. Czasem udaje się w nocy, skrycie do Belwederu i godzinami całemi rozmawia z osnutym tajemniczością starcem. Polityka w Polsce — to przeszczepienie legendarnej postaci Piłsudskiego w życie publiczne...".

Jak widać, hitlerowcy niemieccy zadowoleni są z tego przeszczepienia...

LISTY Z KRAJU

—o—

Gorlice, 2 stycznia.

MEMORJAŁ RADNYCH SOCJALISTYCZNYCH

Wybrani w dniu 10 grudnia ub. r. radni socjalistyczni miasta Gorlic tow.: Gleicher, Kozłowski, Sarna, Bolek, Moroz i Ćwik przesłali 28 grudnia ub. r. burmistrzowi Gorlic następujący memorjał:

Nowowybrana rada miasta Gorlic prawdopodobnie zbierze się dopiero za kilka tygodni na posiedzenie, — dlatego drogą tego memorjału zmuszeni jesteśmy jako przedstawiciele conajmniej 1/4 części ludności — **wybrani nie przymuszoną ich wolą** — w sprawie niecierpiącej zwłoki, pomocy dla bezrobotnych wobec srożącej się zimy i olbrzymiego wzrostu bezrobocia — przedstawić następujące żądania:

1) Domagamy się by magistrat uruchomił prace publiczne celem zatrudnienia bezrobotnych i nabył potrzebną ilość węgli dla bezpłatnego rozdziału między bezrobotnych i pracujących tylko kilka dni w tygodniu, względnie w czasie sezonu letniego, oraz mających liczne rodziny, a znajdujących się w ciężkiem położeniu materjalnem pracowników fizycznych i umysłowych, gdyż obowiązkiem władz państwowych i samorządowych jest przyjść przynajmniej z tą pomocą w naturze dotkniętej ciężkim kryzysem gospodarczym i bezrobociem ludności miasta.

2) Żądamy zakupienia przez zarząd miasta Gorlic odpowiedniej ilości dobrych ziemniaków i rozdzielenia ich między potrzebujące warstwy ludności w ustępie 1) wymienione.

3) Żądamy wyasygnowania z funduszów gminnych miasta Gorlic odpowiedniej kwoty na zakupno obuwia i ciepłej odzieży dla niezamożnej dziatwy szkolnej.

4) Żądamy uwolnienia bezrobotnych i częściowo bezrobotnych oraz niezdolnych do pracy starców i kalek mieszkańców baraków miejskich od opłaty czynszu, ponieważ baraki wybudowane zostały w czasie wojny światowej kosztem rządu austrjackiego, a koszta ich konserwacji ponoszą dzierżawcy z własnych funduszów.

5) Rozdział węgla, ziemniaków, obuwia i odzieży, jak i zwolnienie od czynszu dzierżawców baraków miejskich powinien się odbywać przy współpracy i pod kontrolą delegatów przedstawicieli wszystkich klubów radzieckich nowowybranej Rady miejskiej.

Do tej współpracy i kontroli zgłaszają się wszyscy radni i zastępcy Polskiej Partji Socjalistycznej.

6) Przy układaniu budżetu na rok 1934/35 domagamy się odpowiednich kredytów na naprawę gminnych dróg na Blichu, Łęgach, Magdalenie, ul. Polnej i Garncarskiej oraz na budowę chodników do Stróżówki, Glinika Marjampolskiego i Sokoła, na naprawę schodków i drogi pod kościołem i pod młynem, następnie na powiększenie ilości lamp na peryferjach miasta.

Przecieszyn, 2 stycznia.

KOMISARSKA GOSPODARKA

Przecieszyn, gmina w powiecie bialskim, licząca ponad 50 budynków, zamieszkiwana jest przeważnie przez drobnych rolników i robotników pobliskiej kopalni „Brzeszcze". Nie mając własnego budynku szkolnego, gmina dotychczas wynajmowała dom, w którym uczono dzieci, jednak postawiono własnym kosztem i staraniem wystawić „Dom Ludowy", przeznaczony na szkołę i celem zdobycia potrzebnych funduszów urządzano festyny, zabawy, które to imprezy przyniosły w czasie 3 lat sporą sumkę 6500 zł. Ponadto gmina sprzedała z własnego pastwiska działki, jak również w tym celu wydzierżawiła resztę pastwiska gminnego, oraz ściągała od obywateli tzw. dzierżawne. To źródło przyniosło również 6000 zł. Mając tak ładną sumkę zebraną przystąpiono do budowy wymarzonego budynku, który według obliczenia komisarza Kramarczyka winien był kosztować około 12.000 zł., co zgadzało się z kosztami budynków w naszej okolicy.

Co się jednak okazuje? Że nietylko kwota 12.500 zł. nie wystarczyła na wystawienie budynku całkiem skromnego, ale już w trakcie budowy pożyczył p. Kramarczyk na rachunek gminy 2000 zł., a ponadto zebrał z okazji poświęcenia kamienia węgielnego pod tę szkołę, kwotę 500 zł. i mimo gospodarowania kwotą 15.000 zł. budynek jest dopiero częściowo wystawiony, a na wykończenie tegoż budynku potrzeba było według naszego obliczenia conajmniej 3000 zł., a niezawodnie p. komisarzowi taka kwota również nie wystarczy ani nie wystarcza, skoro zamierza sprzedać kawałek pastwiska gminnego oraz wydzierżawić aż 8 morgów, czem oczywiście pozbawi obywateli Przecieszyna możności paszenia bydła na pastwisku gminnem.

Oczywiście, że obywatele spokojnie nad temi zamierzeniami komisarza nie mogli przejść do porządku i gdy interwencja u niego samego nie dała pozytywnego rezultatu, ciż gospodarze zwrócili się do starostwa w Białej, gdzie im oświadczono, że komisarzowi bez zezwolenia rady nadzorczej takich „przedsięwzięć" czynić nie wolno, a przedewszystkiem nie wolno gminnego dobra się pozbywać i w tym celu wysłał p. starosta inspektora wydziału powiatowego, który rzecz zbadał na miejscu i zakazał p. Kramarczykowi sprzedawać i wydzierżawiać pastwiska gminnego.

Równocześnie zajął się inspektor wydziału przeglądem ksiąg gminnych, a jak nas dochodzą wiadomości nie wszystko znalazł tam w porządku, gdyż kazał Kramarczykowi zwrócić nieprawnie pobrane pieniądze, a o jaką kwotę chodzi tego nie wiemy. Natomiast wiadomo nam, że p. Kramarczyk w czasie budowania szkoły pobrał kwotę 300 zł. niby za nadzór, a chyba nie rości sobie prawa być w tym zawodzie fachowcem. Każdy chętnie zarobiłby sobie tak lekko tak poważną dla gminy kwotę. Jednak nie należy się temu bardzo dziwić, skoro gminnemi pieniędzmi szastał p. Kramarczyk w lewo i prawo z potrzebą, a najczęściej bez potrzeby, a dla przykładu niech posłuży następujący fakt: zakupił terpentynę za 50 gr., za naczynie do tejże zapłacił 1 zł. 50 gr. (sic!), za specjalną furmankę 6 zł., a na diety 3 zł. To przechodzi chyba wszelkie granice niegospodarowania, drugi przykład: pojechał po 2 okna do Osieka i zapłacił za furmankę 6 zł. (sobie, albowiem furmanka była jego własnością), a ponadto pobrał diety w kwocie 3 zł.

Do komisji budowlanej należy p. Kramarczyk jedynie solo, a jako wynagrodzenie za tę czynność pobrał 10 zł., a wystawił kwit na 4 zł. W jakim celu to zrobił, to chyba on jeden tylko wie.

Takich wypadków było mnóstwo, jednak nie wszystkie są nam znane; mamy jednak nadzieję, że po zbadaniu ksiąg przez wydział powiatowy i przesłuchaniu takich, którzy sami budowali dla siebie domy, dojdzie do wiadomości publicznej, ile i od kogo Kramarczyk pobrał i na jakie cele zużył pieniądze.

Metody p. Kramarczyka zaczerpnięte są od szwagra jego, wójta w Brzeszczach, a przytoczymy tutaj jeden jedyny wypadek, który dobrze wyjaśni jakich metod używają do napychania własnych kieszeni z uszczerbkiem dla gmin przez siebie rządzonych.

Otóż p. wójt w Brzeszczach jest również organistą w kościele parafjalnym. Gdy przed wyborami zwrócono się do niego z tłumaczeniem, że nie może przecież pobierać 2 pensyj, to znaczy, że nie powinien pobierać pensji jako organista, a następnie jako wójt, oświadczył, że rezygnuje z pensji organisty, ale uczynił to jedynie w czasie trwania wyborów, obecnie zaś nietylko że pobiera pensję, ale sobie ją jeszcze odpowiednio podwyższył.

W tym wypadku zupełnie nie koliduje powiedzenie im podobnych panów z powiatu chrzanowskiego, którzy gospodarowali w sposób zupełnie podobny, a ich dewizą było, jak sami twierdzili, że należy pracować dla ogółu, nie myśląc o własnych interesach.

Mamy nadzieję, że odpowiednie władze wyciągną z powyższego konsekwencje i tych luminarzy usuną z zajmowanych z niekorzyścią dla gmin posad.

Strajk drukarzy i litografów we Lwowie

ROZŁAM W KORPORACJI WŁAŚCICIELI DRUKARŃ. — ROKOWANIA. — LIKWIDACJA STRAJKU DRUKARZY

Lwów, 4 stycznia.

Drugi dzień strajku drukarzy lwowskich przeszedł pod znakiem rokowań. W dniu tym załamała się solidarność właścicieli drukarń. Wydawcy gazet i kilka większych drukarń nakładowych tak polskich, jakoteż ukraińskich, wyłamały się z pod teroru kilku „szarfmacherów", którzy pragnęli „położyć na łopatki" organizację towarzyszów. Na wyznaczoną dnia 2 stycznia konferencję w Inspektoracie pracy komisja cennikowa właścicieli drukarń nie jawiła się, wobec czego przystąpiono do rokowań bezpośrednio z pojedyńczymi członkami Korporacji, które odbyły się na terenie Inspektoratu pracy. Tutaj z miejsca podpisało umowę cennikową dziesięć największych zakładów na dotychczasowych warunkach na przeciąg sześciu miesięcy.

Wobec tego, że z Korporacją nie można dojść do żadnego porozumienia, zgromadzenie towarzyszów uchwaliło dać swojej komisji cennikowej wolną rękę do zawierania umowy cennikowej i nadal z pojedyńczemi drukarniami.

We środę rano zgłosiło przystąpienie do ugody znowu kilka drukarń, zgadzając się na przedłużenie umowy w myśl żądań towarzyszów na dalszych sześć miesięcy bez żadnych zmian.

Wszystkie dzienniki lwowskie wychodzą już normalnie.

Większość pracowników i pracownic zajęła już swoje warsztaty pracy. Szeregi strajkujących przerzedzają się z każdą godziną.

* * *

Komisja okręgowa Związków zawodowych na swojem posiedzeniu dnia 2 bm. omawiała sprawę strajku drukarzy i litografów, wyrażając sympatję dla strajkujących drukarzy i uchwalając swoją pomoc tak moralną jakoteż i materjalną. Na ostatniem zgromadzeniu strajkujących drukarzy z ramienia Komisji okręgowej Związków zawodowych byli obecni tow.: Pieniaga i Kusznir, którzy złożyli pozdrowienia od robotników wszystkich lwowskich Związków zawodowych.

Strajk litografów trwa nadal. Do chwili, kiedy piszemy te słowa (środa w południe) do żadnych rokowań jeszcze nie doszło. W strajku stoją solidarnie wszyscy robotnicy — prócz jednego drukarza-litografa z Książnicy—Atlasu, p. Zadorożnego. Z tym panem „urzędnikiem" zrobi porządek organizacja.

Jak z powyższego widać, zwycięstwo drukarzy jest prawie stuprocentowe dzięki jednolitemu frontowi wszystkich drukarzy lwowskich.

Z kraju i ze świata

MAJOR LASKOWSKI BĘDZIE SĄDZONY W LIPSKU? Dnia 30 grudnia roku zeszłego aresztowanego przez Niemców w Bytomiu majora Ludygę-Laskowskiego przewieziono pod silną eskortą z więzienia w Bytomiu do więzienia w Opolu. W Bytomiu — mimo osobnych starań — nie pozwolono majorowi Laskowskiemu na widzenie się z obrońcą. Sędzia śledczy, który kilkakrotnie przesłuchiwał uwięzionego, nie chciał wyjaśnić powodu jego aresztowania. Wychodząca w Opolu „Oberschlesische Tageszeitung" podaje fantastyczną, nieprawdziwą wiadomość, jakoby major Ludyga-Laskowski aresztowany został za uprawianie rzekomego szpiegostwa w latach 1924—1925. Inne pisma niemieckie również pełne są zmyślonych informacyj, odnoszących się do czasu służby majora Ludygi-Laskowskiego w armji niemieckiej. Między innemi podają one, że w czasie wojny światowej major Ludyga-Laskowski wraz z całą kompanją przeszedł na stronę francuską. Rząd polski podjął już — jak słychać — kroki dyplomatyczne, zmierzające do wypuszczenia majora Ludygi-Laskowskiego na wolność. Akta sprawy uwięzionego zostały przesłane nadprokuratorowi Trybunału Rzeszy w Lipsku. Z tego wynika, że major Ludyga-Laskowski będzie sądzony w tem mieście w wypadku, gdy dojdzie wogóle do procesu.

SENSACYJNA SPRAWA LEKARZA WARSZAWSKIEGO. Dr. Jakób Eigengold, współwłaściciel zakładu położniczego i dużej kamienicy, cieszył się wielką popularnością w społeczeństwie żydowskiem. Pomimo dużych dochodów, które pozwalały mu na utrzymywanie eleganckiego samochodu, bywanie w najwytworniejszych lokalach itd., dr. Eigengold zajmował się również pośrednictwem. W każdym razie pobierał wynagrodzenia, rzekomo na łapówki dla osób na stanowiskach urzędowych dla przeprowadzania jakoby przeróżnych interwencyj. Kiedy wyszło na jaw, że interwencje te nie odnoszą skutku, poszkodowani zwrócili się ze skargami do władz. W niedzielę 31 ub. m. po przesłuchaniu przez sędziego śledczego Szwedowskiego, wiceprokurator Pawlikowski zarządził aresztowanie dr. Eigengolda i osadzenie go w areszcie przy ul. Dzielnej. Tegosamego dnia, w związku z tą sprawą przesłuchano szereg osób. W dalszej konsekwencji afery szpital miejski na Czystem, gdzie dr. Eigengold pracował w charakterze wolontarjusza, postanowił skreślić go z listy lekarzy szpitalnych.

STRASZNY WYPADEK W ZWIERZYŃCU ŁODZKIM. Straszny wypadek rozegrał się w Łodzi w zwierzyńcu przy ulicy Kościuszki. Do zwierzyńca przybył w towarzystwie swego starszego brata 8-letni Jerzy Gordon. Chłopcy stali przez pewien czas przy klatce z lwami. Gdy starszy brat odszedł, Jerzy, chcąc przyjrzeć się lwom zbliska, podszedł pod barjerę i zbliżył się do prętów klatki. Nagle lew wysunął jedną łapę przez kratę i uderzył chłopca po głowie, zdzierając mu płat skóry z czaszki, drugą zaś łapą począł dziecko przyciskać do kraty. Wśród publiczności wybuchła panika. Kilku mężczyzn chwyciło chłopca za ubranie i poczęło wyrywać go z pazurów drapieżnika, ale dopiero przybyła służba uwolniła chłopca i zemdlonego przewiozła do szpitala. Tu okazało się, że stan Gordona jest beznadziejny. Oprócz zerwania skóry z głowy chłopiec odniósł zwichnięcie prawego ramienia oraz wiele ran, pochodzących od pazurów, przyczem w kilku miejscach lew wyrwał mu kawały mięsa.

KIJAMI ZATŁUKLI NA ŚMIERĆ. We wsi Blesno położonej o kilka kilometrów od Częstochowy odbywała się zabawa sylwestrowa, w czasie której doszło do ostrego nieporozumienia między 34-letnim robotnikiem huty „Raków" Józefem Kuflem a kilku młodymi ludźmi. Zwaśnione strony dalszy ciąg bójki przeniosły w pole, gdzie Kufel został powalony na ziemię i na śmierć zatłuczony kijami. Sprawców morderstwa aresztowano.

ARESZTOWANIE HANDLARZY OPJUM W TCZEWIE. Drogą poufnych wywiadów pomorska straż graniczna ustaliła, że w ciągu ostatnich tygodni tajne rynki niedozwolonych środków leczniczych zalane zostały większą ilością narkotyków. Podjęte przez funkcjonarjuszów straży granicznej dochodzenia doprowadziły do ujęcia handlarzy narkotyków. W ostatni dzień starego roku straż graniczna aresztowała w Tczewie Józefa Węglikowskiego ze Starogardu, przy którym w czasie rewizji osobistej strażnicy znaleźli pół kilograma opjum, wartości 3.500 złotych. Drugim aresztowanym handlarzem opjum jest L. Klein, również ze Starogardu. Obu handlarzy opjum osadzono w więzieniu sądu grodzkiego w Tczewie. Węglikowski i Klein uprawiali swój proceder od dłuższego czasu i czerpali z tego olbrzymie zyski. Zakwestjonowane przez straż opjum zakupili prawdopodobnie od marynarzy greckich w Gdańsku.

TELEGRAMY

—o—

DR. DUCH NA CZELE FUNDUSZU BEZROBOCIA

Warszawa, 3 stycznia (tel. wł.). Na stanowisko prezesa zarządu głównego funduszu bezrobocia powołany został wiceminister opieki społecznej dr. Duch.

USTĄPIENIE SZEFA KANCELARJI CYWILNEJ PREZYDENTA RZPLITEJ

Warszawa, 3 stycznia (tel. wł.). W najbliższych dniach ustąpi szef kancelarji cywilnej prezydenta Rzplitej p. Hełczyński.

SPADEK DOCHODÓW MONOPOLU TYTONIOWEGO

Warszawa, 3 stycznia (tel. wł.). W ciągu 4 miesięcy sierpień—listopada 1933 spożycie tytoniu zmniejszyło się o 12 procent, wskutek czego dochody spadły o blisko 5 miljonów zł. W ciągu sięcy sierpień—listopad 1933 r. spożycie tytoniu zmniejszyło się o 20 procent.

DOLAR

Warszawa, 3 stycznia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'57 zł. Bank Polski płacił 5'53 zł.

POGRZEB ŁUNACZARSKIEGO

Moskwa, 3 stycznia (PAT). Wczoraj przy udziale 100.000 osób odbył się pogrzeb Łunaczarskiego. W imieniu korpusu dyplomatycznego wieniec złożył dziekan korpusu, ambasador turecki Raghib bej. Reprezentowane były wszystkie instytucje naukowe, artystyczne, związki pisarzy i plastyków. Komisarz ludowy spraw oświaty Bubnow wygłosił przemówienie w imieniu centralnego komitetu partji komunistycznej i rządu. Urnę z prochami Łunaczarskiego wmurowano w ścianę Kremlu. Po trzykrotnej salwie, danej przez oddziały wojska, odbyła się defilada delegacyj, które przechodząc przed miejscem spoczynku prochów Łunaczarskiego, pochylały sztandary.

CO SIĘ STANIE Z DYMITROWEM?

Berlin, 3 stycznia (PAT). Prasa niemiecka dementuje doniesienie, jakoby Czechosłowacja wyraziła już gotowość przyjęcia na swe terytorjum zwolnionych przez trybunał Rzeszy trzech Bułgarów na wypadek ich wydalenia z Niemiec. Równocześnie dzienniki niemieckie zapowiadają, że w najbliższym czasie zapadnie decyzja w sprawie dalszych losów zwolnionych oskarżonych.

ROZMOWA AMBASADORA FRANCUSKIEGO Z HITLEREM

Paryż, 3 stycznia (PAT). Według doniesień z Berlina do pism paryskich rozmowa ambasadora Ponceta z kanclerzem Hitlerem trwała blisko pół godziny. Ambasador francuski udzielił kanclerzowi szczegółowych wyjaśnień co do sposobu przeprowadzenia realizacji konwencji rozbrojeniowej, proponowanej przez Francję. „Figaro" podkreśla, że nie można przewidzieć przyjęcia, jakie zgotuje Hitler propozycji francuskiej, jest jednak prawdopodobne, że rządy angielski i włoski będą interwenjowały na Wilhelmstrasse co do zmniejszenia niektórych pretensyj niemieckich. Nie jest jednak pewne, czy Hitler przyjmie propozycje francuskie, które są zresztą — co podkreśla dziennik — bardzo niebezpieczne dla Francji. Rząd niemiecki z pewnością będzie się namyślał przez dłuższy czas i przed udzieleniem odpowiedzi zaczeka na wynik rozmów ministra W. Brytanji Simona z Mussolinim.

ZATARG MIĘDZY HITLEREM A GOERINGIEM

Paryż, 3 stycznia (PAT). Berliński korespondent agencji Havasa przypisuje duże znaczenie faktowi, iż pomiędzy osobami, do których Hitler wysłał listy z życzeniami noworocznemi, nie znajduje się Goering, twierdząc, że pominięcie Goeringa dało powód do komentarzy w kołach politycznych Berlina. W kołach tych przypuszczają, że nowe trudności wyłoniły się pomiędzy kanclerzem Hitlerem i Goebbelsem z jednej strony, a Goeringiem z drugiej strony. Te różnice zaznaczyły się przedewszystkiem w sprawie reformy Rzeszy, zapowiedzianej już oddawna, ale dotąd ustawicznie odraczanej. Podkreśla się, że w mowie, transmitowanej przez radjo Goebbels oświadczył, iż rok 1934 będzie rokiem reformy Rzeszy, natomiast Goering jest podobno przeciwny reformie Rzeszy, gdyż zmieniłaby ona przeważające stanowisko Prus. W tej sprawie Goering znalazł sprzymierzeńca w osobie prezydenta Hindenburga, który odpowiadając na życzenia Goeringa w czasie przyjęcia w dniu 1 stycznia, specjalnie podkreślił historyczną rolę Prus.

Ogromny wzrost bezrobocia

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3 stycznia.

Wedle danych statystycznych liczba zarejestrowanych bezrobotnych w dniu 30 grudnia 1933 r. wynosiła 342058. — Przyrost w ostatnim tygodniu wynosił 17660. (W dniu 31 grudnia 1932 liczba bezrobotnych wynosiła 220.200, a więc w tym roku o blisko 120.000 więcej). Na Śląsku liczba bezrobotnych wynosi 89290, przyrost o 2380.

—ooo—

Kiedy pracodawca płaci składki ubezpieczeniowe za pracowników?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3 stycznia.

Z dniem 1 stycznia br. weszło w życie rozporządzenie Rady ministrów w sprawie wykonania artykułu 223 ustawy o ubezpieczeniach społecznych. Rozporządzenie to ustala wysokość zarobków, przy których pracodawcy ponoszą w całości składki za ubezpieczenie robotników na wypadek choroby, macierzyństwa, śmierci i niezdolności do zarobkowania. W miastach, liczących ponad 50.000 mieszkańców pracodawca opłaca całkowicie składki za pracowników, których rzeczywisty zarobek nie przekracza 2 zł. dziennie. Na obszarze województwa lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego i wołyńskiego — z wyjątkiem miast liczących ponad 50.000 mieszkańców, pracodawca opłaca całkowicie składki za pracowników, których rzeczywisty zarobek dzienny nie przekracza 1'50 zł.

—ooo—

Ustąpienie ministra skarbu?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 3 stycznia.

„Wieczór Warszawski" donosi, że minister skarbu p. Zawadzki zamierza ustąpić, ponieważ jest niezadowolony ze szczupłych kompetencyj, jakie faktycznie posiadał. W kołach politycznych już oddawna obiegały informacje, że faktyczne decyzje w sprawach skarbowo-finansowych koncentrują się w komitecie ekonomicznym ministrów.

—ooo—

Strajk na budowie Bibljoteki Jagiellońskiej

Kraków, 4 stycznia.

Na skutek obniżania płac robotnikom, pracującym na budowie Bibljoteki Jagiellońskiej i na skutek żądań przedsiębiorstwa, by robotnicy podpisywali deklarację, w której wyszczególniono płace od 20 do 30 procent niższe, powstał zatarg między organizacją robotników budowlanych a przedsiębiorstwem budowy. Przedsiębiorstwo zażądało robotników z miejskiego komitetu pomocy dla bezrobotnych, bezrobotni jednak z powodu zatargu odmówili przyjęcia pracy w przedsiębiorstwie.

Przedsiębiorstwo budowy, nie chcąc zgodzić się na zastosowanie płac, objętych umową zbiorową, zapowiedziało, iż roboty wstrzymuje z powodu zimna! Robotnicy odpowiedzieli na to ogłoszeniem strajku aż do czasu stosowania przez firmę warunków obowiązującej umowy zbiorowej.

Ostrzegamy wszystkich robotników przed przyjmowaniem pracy na budowie Bibljoteki Jagiellońskiej do czasu ogłoszenia przez organizację, iż warunki umowy zbiorowej będą przez firmę przestrzegane.

Również zawiadamiamy bezrobotnych, iż na budowach, objętych strajkiem, mogą odmówić przyjęcia pracy na podstawie art. 16 ustawy o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, nie narażając się na utratę praw zasiłkowych.

—ooo—

Wybuch petardy w Związku strzeleckim w Krakowie

Kraków, 3 stycznia (PAT). W dniu dzisiejszym organa bezpieczeństwa zostały powiadomione o godzinie 15'40, że w hotelu „pod Różą" przy ul. Florjańskiej, w którym mieści się równocześnie komenda okręgowa Związku strzeleckiego Nr. 5, nastąpił wybuch bliżej nieznanego materjału. — Przybyłe na miejsce organa śledcze PP. wraz z pirotechnikiem wojskowym stwierdziły, że nieznany osobnik pozostawił na schodach drugiego piętra teczkę skórzaną, w której znajdowała się mała puszka z prochem strzelniczym. — Proch eksplodował skutkiem zapalenia się. W teczce, której wybuch nie zdołał nawet rozerwać, znaleziono po rozcięciu zepsuty zegarek kieszonkowy z baterją elektryczną, która nieudolnie miała upozorować petardę. Wybuch prochu spowodował jedynie osmolenie drzwi, nie wyrządzając pozatem żadnej szkody i był tak słaby, że detonację słychać było zaledwie na schodach. W związku z powyższym wypadkiem wdrożone zostało śledztwo. — Organa śledcze są już na tropie sprawcy żakowskiego wybryku. Według orzeczenia pirotechnika podłożony materjał wybuchowy nie był w stanie wyrządzić poważniejszej szkody. Najprawdopodobniej ma się tu do czynienia z demonstracją.

NIE LUBIĄ HITLEROWCÓW W SZWECJI

Sztokholm, 3 stycznia (PAT). Ubiegłej nocy dokonano zamachu na szwedzkiego hitlerowca lotnika Wiklunda, który dwa tygodnie temu wywiesił flagę ze znakiem swastyki na domu ludowym w Sztokholmie. Zamachowcy, jadący samochodem, dali dwa strzały rewolwerowe do przechodzącego Wiklunda, raniąc go lekko w ramię.

PROTEST AMERYKI PRZECIW BANKRUCTWU NIEMIEC

Waszyngton, 3 stycznia (PAT). — Departament stanu polecił ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Berlinie dokonać demarche u rządu Rzeszy w sprawie ograniczenia przez Bank Rzeszy spłaty procentów pożyczek zagranicznych.

KRÓLOBÓJSTWO Z MIŁOŚCI

Bombaj, 3 stycznia (PAT). Jeden z dzienników kabulskich zamieszcza zeznania zabójcy króla Afganistanu Nadir-szacha, z których wynika, że zamachowiec kochał się w pewnej kobiecie, która namówiła go do zamordowania Nadir-szacha, gdyż chciała w ten sposób pomścić śmierć swego szwagra, straconego na mocy wyroku wydanego przez Nadir-szacha.

—ooo—

Kronika tarnowska

(Telefonem od naszych korespondentów)

KOMISARZ NA RATUSZU TARNOWSKIM?

Pewne koła sanacyjne chcąc za wszelką cenę przeforsować dotychczasowego komisarza Marszałkowicza na stanowisko prezydenta miasta Tarnowa, a widząc że nie ma on szans wyboru, intrygują w kierunku niedopuszczenia do wyboru prezydenta. W tym celu, jak nas dochodzą wieści, dr. Silbiger, prawa ręka Marszałkowicza, nakłania żydów sanacyjnych, by przy wyborze prezydenta wstrzymali się od głosowania i w ten sposób zdekompletowali kwalifikowaną większość i ułatwili nominację komisarza rządowego i rozwiązanie świeżo obranej rady. Żydzi mieliby to uczynić, rzekomo mszcząc się za pokrzywdzenie ich przy obsadzie wiceprezydentury, co jest tylko pokrywką. Ludność tarnowska, która stanęła do wyborów celem uratowania miasta przez współpracę czynnika obywatelskiego, potrafi się przeciwstawić intrygom karjerowiczów.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Czwartek, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Piątek, 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".
Sobota, 3'30: „Moja siostra i ja"; 7'30: „Pieniądze to nie wszystko".

TEATR ROZMAITOŚCI
Czwartek, 7'30: „Stefek".
Piątek, 7'30: „Waterloo".
Sobota, 3'30: „Gotówka"; 7'30: „Fotel Nr. 47".

—ooo—

TEATR WIELKI. W sobotę 6 bm. o godzinie 3'30 popołudniu odegrana zostanie komedja muzyczna „Moja siostra i ja", przeniesiona do Teatru Wielkiego.

TEATR ROZMAITOŚCI. W sobotę 6 bm. poraz drugi arcywesoła komedja L. Verneuila „Fotel 47", przyjęta na premjerowem przedstawieniu w nocy Sylwestrowej gorąco. Wykonawcy pp.: Krzywicka, Kossocka, Śliwiński, Kański, Machalski, Ratschka i Lewicki.

PRAPREMJERA „IVARA KREUGERA". We wtorek 9 bm. wchodzi na repertuar Teatru Wielkiego ostatnia nowość J. Tepy „Ivar Kreuger". Prapremjera tej sztuki budzi zainteresowanie ze względu na frasujący temat, naświetlający niezwykle oryginalnie dzieje życia i tajemniczą śmierci słynnego potentata giełdowego. Ujęta w ramy siedmnastu obrazów barwna, wręcz filmowa fabuła — przewija się wśród ustawicznych efektów i niespodzianek.

—ooo—

GÓRY CZARNEGO ŚNIEGU. Ulice Lwowa udekorowane są czarnemi górami brudnego śniegu, starannie konserwowanemi przez zakład czyszczenia miasta. Pilnuje się, aby stożki były foremne i nieuszkodzone. Wobec kilku stopni mrozu i braku nowego śniegu, zakład czyszczenia miasta zmniejszył swoją niewielką zresztą działalność, aby widać obecny wygląd miasta nic ze swej osobliwości i atrakcyjności nie stracił. Podobno egzamina pracowników zakładu będą się odbywać „w terenie", a pytanie, która góra lodowa we Lwowie jest najwyższa, jest przedmiotem badań egzaminowanych.

JÓZEF LITWINOWICZ, wiceprezes Izby przemysłowo-handlowej i b. prezes kongregacji kupieckiej, długoletni prezes klubu BB w Radzie miejskiej, zmarł wczoraj we Lwowie w wieku 53 lat.

ZGON W GABINECIE LEKARZA. Wczoraj w gabinecie jednego z lekarzy przy ul. Sykstuskiej zmarła nagle Marja Gromadzka, nauczycielka z Bóbrki. Przyczyną zgonu był udar serca.

ODNOWIONE WNĘTRZE KASYNA I KOŁA LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO. W niepozornym budynku przy ul. Akademickiej mieści się od lat około sześćdziesięciu Kasyno i Koło literacko-artystyczne. Naturalną koleją losu wielka sala jak i wszystkie przyległe zaczęły się już chylić ku starości, przestały odpowiadać wymaganiom nowoczesności.

Przed kilku laty w zarządzie Kasyna ktoś rzucił myśl: Wybudować nowy gmach choćby kosztem miljonów. Zobowiązano więc członków do dodatkowych opłat, lecz... dzięki okresowi „radosnej twórczości" suma, jaką zdołali złożyć członkowie kasyna, wyniosła zaledwie 70.000 zł. Jakżeż to budować i kosztem jakich trzech miljonów złotych gmach, skoro nie było więcej gotówki niż 70.000 zł.?

Tak więc zarzucona została myśl budowy nowego gmachu, nierealnym okazał się też pomysł nadbudowy piętra na starym budynku, natomiast dzięki inicjatywie prezesa kasyna Antoniewicza na cel bardzo praktyczny została zużyta wspomniana suma z dopłat członków. Oto w ostatnich miesiącach całe wnętrze gmachu zostało odbudowane, poprostu odmłodzone. Wszystkie sale wymalowane są w ciepłych kolorach, wspaniała sala balowa i odczytowa zarazem świeci obecnie bielą i złoceniami stropu i ścian, jedna z bocznych sal prowadząca do bufetu została w sposób niezwykle pomysłowy rozszerzona, niektóre sale pozbawione dotychczas światła otrzymały okna od ulicy Bourlarda.

Doniosłą zaletą rekonstrukcji jest nowoczesne urządzenie ogrzewania sal oraz ich przewietrzania. W niewielu nawet najnowocześniej urządzonych budynkach widzi się podobnie celowe, zdrowe i higjeniczne urządzenia.

Przed paru dniami reprezentanci mieli sposobność podziwiania zrekonstruowanego gmachu kasyna, oprowadzani przez prezesa Antoniewicza, prof. Weigla, oraz inżynierów, czynnych przy

Jak „dobrowolną" była pożyczka państwowa?

Są jeszcze ludzie, którzy z urzędu twierdzą, że pożyczka była „dobrowolna", że „przymus" jest złośliwym wymysłem opozycji.

Że ten „wymysł" odpowiada rzeczywistości wiedzą wszyscy jak Polska długa i szeroka. „Dobrowolność" ilustruje też następujący dokument urzędowy:

„Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych
we Lwowie

Nr. Z. Z. I. . . . . .

Do
P. T. Firmy . . . . . .
w . . . .

Powołując się na załączone zaproszenie do złożenia oferty na dostawę , , ... uprasza Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych o nadesłanie do wglądu za zwrotem „dyplomu" od Komitetu obywatelskiego lub legalizowanego odpisu na dowód subskrybowania Pożyczki Narodowej wraz z zaświadczeniem wpłacenia III raty.

O ile P. T. Firma nie nadeśle tego dyplomu wraz z wymienionem zaświadczeniem, pozostanie wniesiona oferta i późniejsze nieuwzględniona.

Pieczątka:

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych
we Lwowie
Wydział Zasobów
Podpis: Wianecki".

A więc kto nie podpisał pożyczki, został wykluczony od wszystkich dostaw dla instytucyj państwowych, samorządowych, bo nie tylko kolej uzależnia oddanie dostawy od „dyplomu". Takiemi konsekwencjami grożono w czasie subskrypcji, a teraz tę groźbę się wykonuje. Ale nie koniec na tem.

Szpital powszechny we Lwowie jest winien gazowni miejskiej poważniejszą kwotę, wobec czego wystosował do gazowni pismo z żądaniem wykazania się „dyplomem" pożyczkowym, w przeciwnym razie zagroził zaprzestaniem poboru gazu (!) i pewnie takiej „antypaństwowej" instytucji nie zapłaci i zaległości.

Wobec tego podobno wśród dłużników nurtuje myśl, aby swym wierzycielom nie płacić długów, o ile nie wykażą się, że pożyczkę nie tylko podpisali, ale i wpłacili.

Ponieważ p. Byrka na posiedzeniu Tow. Ekonomicznego nie miał dość ostrych słów potępienia dla tych, którzy kwestjonują „dobrowolność" pożyczki, może zechce zapisać te fakta w swojej nadwyrężonej pamięci.

TRAVEN 50

KREW i BAWEŁNA

(Ciąg dalszy)

I to samo było z lodem. Lody miały być na drugą gotowe. Masę już oddawna mieliśmy zrobioną. Ale lodu nie było, bo Doux go zapóźno zamówił. Potem przyniesiono go zamiast o pierwszej o trzeciej, czy czwartej, a my musieliśmy stać i czekać. Gdyż nie mogliśmy kończyć z pracą, zanim nie mieliśmy gotowych lodów dla kawiarni.

Tak marnowano nasz czas. Bo nie był to prawdziwy czas pracy, był to zmarnowany czas, którym tak szastaliśmy, tylko dlatego, bo senjor Doux chciał swoje pieniądze trzymać o parę godzin dłużej w kieszeni i bo przecież kupował on nasz czas pracy, nasz czas życia, nie na godziny, ale na cały tydzień. I każda minuta tego życia należała do niego, a nie do nas. Płacił przecież za to.

Gdyby się nam nie podobało, zgoda, mogliśmy przecież odejść. Mogliśmy odejść i zginąć z głodu. O pracę było trudno. A tę pracę, jaką można było dostać, wyłapywali nam krajowcy, gdyż godzili się na płace, z jakich nie można wyżyć, choć się widzi, że z nich żyją krajowcy wraz ze swemi rodzinami. A więc cóż nam pozostawało? Zginąć z głodu, albo robić to, co się podobało panu. Z kelnerami nie mógł już robić, co mu się podobało. My musieliśmy teraz znosić to, na co nie mógł pozwolić sobie z kelnerami. My byliśmy hołotą. Gdybyśmy odeszli, czekało dwudziestu innych, szczęśliwych dostać się do piekarni, gdzie było nietylko poddostatkiem chleba i ciastek, ale gdzie nawet dawano posiłki, jakich tacy, wchodzący w rachubę jako robotnicy piekarniani, nigdy na swoim stole nie widzieli.

Kelnerzy byli Meksykańczykami albo Hiszpanami, inteligentnymi chłopcami, rozgarniętymi, żwawymi. Ale my w piekarni byliśmy pozbieraną hołotą, bez rodziny, bez stałego miejsca zamieszkania. Niektórzy nie umieli nawet po hiszpańsku. Warunki pracy i płace przedstawiały też najmniej atrakcji dla robotników posiadających ambicję klasową. Ambicji mieszczańskiej mieliśmy dosyć. Ale z ambicją tą nie można poprawić warunków życiowych robotnika. Bo pracodawca ma dość własnej ambicji i wie, jak ma jej użyć na swoją korzyść. To jest jego pole walki, gdzie zna każdy wybieg i potrafi odeprzeć każdy atak. My dążyliśmy tylko do tego, by coś zaoszczędzić i potem rozpocząć drobny handel albo zebrać pieniądze na podróż do Kolumbji. Staraliśmy się wydostać z tej roli, którą uprawialiśmy, tyle, ile tylko możliwe. Czy ci, którzy po nas mieli osiąść na tej roli, na niej zdechną — było nam obojętnem. Każdy jest sobie najbliższym. Wypasam całą łąkę i wyrywam jeszcze korzonki, gdy sama trawa nie starczy. Po nas może przyjść potop. Co mnie obchodzą moi współniewolnicy?

Senjor Doux i wszyscy jego koledzy zawodowi w mieście potrafili już zabrać nam wszelką możność namyślania się nad sobą. Tutaj jest przecież nowy kraj. Każdy ma tylko jedną myśl: wzbogacić się, prędko wzbogacić się; bez względu na to, co się z drugim stanie. Tak postępują nafciarze, tak właściciele kopalń, tak kawiarze, tak hotelarze, tak kupcy, tak każdy, kto ma trochę grosza, lub coś do wyzyskania. Gdy niema szybu naftowego, kopalni srebra, ani klienteli sklepowej lub gości hotelowych do wyzyskania, eksploatuje głód obszarpanego robotnika. Wszystko musi przynosić zysk i wszystko przynosi też zysk. W mięśniach i żyłach głodujących robotników leży złoto, taksamo nagromadzone, jak w złożach złota. Eksploatacja min złota wymaga wielkich kapitałów i połączona jest często z wielkiem ryzykiem. Złoża złota, które głodujący robotnicy noszą w swoich ciałach są wygodniejsze do wyzyskania niż niepewne szyby nafty, gdzie można dziesięć razy wiercić po dwatysiącepięćset stóp z wielkimi kosztami i trafić na martwy szyb. Jak długo robotnik może jeszcze poruszać rękami i nogami, tak długo nie ma martwego szybu.

Oto jest naprzykład Węgier Apfel. Przybył tutaj z kilkoma set pesos i nie znalazł pracy. Wynajął sobie mały barak i kupił u handlarza starzyzną narzędzia a u drugiego handlarza starzyzną starą blachę. Z tego robił wiadra i zbiorniki na wodę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przebudowie. Projekt budowy opracował inż. Solecki, on też kierował budową. Urządzenia ogrzewania i wentylacyjne zostały wykonane przez firmę. inż. Zielskiego we Lwowie, instalacje elektryczne przeprowadzał inż. Podsoński, inne prace zostały wykonane przez pp. Kwiatkowskiego, Hladnego, Rewuckiego, Masłowskiego, Czepila i Bojkowskiego.

W karnawale salę kasyna wynajmują na zabawy różne komitety balowe po zniżonej cenie 550 zł. (dotychczas 1100 zł.). Gdy karnawał się skończy rozpocznie się okres odczytów, przerwanych na czas remontu gmachu. Komisja literacko-artystyczna kasyna i koła lit. art. otrzymała już szereg zgłoszeń na odczyty, zebrania dyskusyjne itp. I ten skromny przybytek w upadającem naszem mieście należy powitać z uznaniem.

CZYŻBY NOWA AFERA? Jedno z pism donosi, że do prokuratury wpłynęło doniesienie przeciw dr. Dolińskiemu, naczelnikowi służby zdrowia, oraz r. Mazurkiewiczowi, dyrektorowi magistratu lwowskiego. Sprawa rzekomego doniesienia przedstawia się wręcz sensacyjnie. Mianowicie dr. Doliński jest kuratorem dobroczynnej fundacji im. Mrazeka i Z. Jabłonowskiej. Majątek fundacji stanowią 3-piętrowy gmach hotelu „Austrja" i folwarczek Cetnerówka. Zarzuty przeciw dr. Dolińskiemu i r. Mazurkiewiczowi, który jest sekretarzem fundacji, zmierzają do wykazania rzekomo nadużyć przy likwidacji hotelu, z przemianowaniem go na czynszową kamienicę. Chodzi o sprzedaż urządzenia hotelowego po b. niskiej cenie i o sposób wynajmu mieszkań.

OFIARA MAGISTRACKICH NIEPORZĄDKÓW. Katarzyna Pańków, licząca lat 60, żona funkcjonarjusza pocztowego, zam. na Kwiatkówce 12 a, przechodziła ul. Zieloną i przed realnością Nr. 75 poślizgnęła się i upadła na chodnik, wskutek czego doznała złamania nogi. Zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala powszechnego.

FUTRO PANA MAGISTRA. W nocy dnia 31 grudnia ub. r. do apteki Poratyńskiego przy pl. Bernardyńskim zgłosił się jakiś jegomość, który poprosił urzędującego tam magistra farmacji o jakiś specyfik. Magister farmacji Tennenbaum udał się do sąsiedniego pokoju Gdy wrócił i wręczył specyfik osobnik ów wyszedł, a wraz z nim zginęło futro magistra. Zawiadomiony o powyższem wydział śledczy wszczął dochodzenia i w rezultacie aresztowano sprawców kradzieży futra w osobach Eisiga Scheinera i Aleksandra Goldstauba.

PORTFEL WRAZ Z GOTÓWKĄ 1400 ZŁ. Dawid Frenkel (ul. Zielona 5) wczoraj wieczorem doniósł na policji, że na przestrzeni między ul. Sykstuską a ul. Bernsteina skradziono mu portfel wraz z 1400 zł. Poszkodowany przypuszcza, że portfel zginął mu w taksówce, której numeru nie pamięta, a którą jechał krytycznego wieczoru. Szkodę zauważono dopiero w lokalu Jad Charuzim, celu podróży Dawida Frenkla.

SKŁAD KRADZIONYCH FUTER. Tutejszy wydział śledczy wykrył wielki skład kradzionych futer. Magazyn mieścił się przy ul. Bożniczej 6 w lokalu niejakiego Scheinera, trudniącego się handlem staremi futrami. Sprawę wykryto w ten sposób, że jedna z pań przybyła, by nabyć futro i zauważyła futro, które jej zostało skradzione.

CO PRZYNIÓSŁ DZIEŃ. Różni różnie witali Nowy Rok. Niektórzy z taką radością, że zapomnieli swego nazwiska. Mimo, że to już trzeci czy czwarty dzień po „tej uroczystości" znaleziono wczoraj na ulicy jakąś niewiastę, która śpiewała na cały głos „Ninon ach uśmiechnij się". Stwierdzić nie można było nawet nazwiska pijanej śpiewaczki, gdyż na każde pytanie odpowiadała „dziś jest Nowy Rok". Jan Socha wypił większą ilość alkoholu i nie chciał płacić. Poszkodowany restaurator Krebs z ul. Batorego zawiadomił policję. Michał Szpular (ul. Szeptyckich 10) jako poszukiwany za ciężkie uszkodzenie ciała powiększył grono znajdujących się w furdydze, Tad. Furtycz (ul. Pilnikarska 10) aresztowany został jako poszukiwany za oszustwo, Marek Frenkel (ulica Źródlana 23) za pobicie wywiadowcy, Teodor Żuk, Bron. Ziółkowski i Jan Eichelberger, wyzwoleni mistrze raka kasowego, jako podejrzani o kradzież i wreszcie kilka poaresztowań za włóczęgostwa, kradzieże i inne przekroczenia.

Z EKRANU

KOPERNIK — MARYSIENKA: „BUNT MŁODZIEŻY". Amerykański film przechodzi zdecydowanie do tematu społecznego. Szkoda tylko, że się zatrzymuje nad jednym gatunkiem wrzodów socjalnych i nie sięga głębiej w organizm, nie szuka wewnętrznych przyczyn choroby. „Nocne sądy" i „Bunt młodzieży", tak podobne treścią, a nawet poszczególnemi sytuacjami do siebie, demaskują gangsteryzm amerykański, wyposażony w najbardziej nowoczesne środki rozboju. „Bunt młodzieży" nadaje walce z bandytyzmem charakter masowej i żywiołowej reakcji na bezkarne deptanie sprawiedliwości. Walka nieprzytępionego jeszcze idealizmu młodych z oportunizmem starych, — bunt zorganizowanych studentów przeciw bezprawiu, bezinteresowne ofiary na rzecz dobra publicznego, oto rusztowania ideowe filmu. Młodzi zwyciężają, ale niestety na filmie. Na ziemi amerykańskiej bowiem toczy się jeszcze haniebna walka rządu ze strajkującymi od lat górnikami z Kentucky, a drzewa Stanów południowych dźwigają na skrzypiących gałęziach ciała, zlynchowanych murzynów. W ziemi amerykańskiej gniją Sacco i Vanzetti, a Tom Mooney 18 lat przesiedział we więzieniu chicagowskiem. Niema powodów do śpiewania hymnów zwycięskich, młodzieży amerykańska. (Jedna z najlepszych scen obrazu). Misja twa ledwie się zaczęła. Wracając do filmu, podkreślić należy świetną reżyserję Cecila de Mille. Mistrz ten pomny, że rzeczywistość jest sumą drobiazgów, dba o nie ze szczególną troskliwością. Aktorzy — młode, nieznane twarze — dzielnie sekundują reżyserowi. Scenarjusz dobry. Akcja toczy się konsekwentnie, zarysowując się tu i ówdzie subtelnym i nieprzesadnym wątkiem miłosnym. — Reasumując, stwierdzić wypada, że „Bunt młodzieży" jest jednym z najlepszych filmów amerykańskich. (j. b.)

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

„NIECH GORZELNIA TAKŻE O MNIE PAMIĘTA"

W sądzie okręgowym odbywa się obecnie szereg spraw karno-skarbowych o drobniejszem znaczeniu. Poważniejsze jednak tło i charakterystyczne w obecnym okresie radosno twórczym miała rozprawa, jaka odbyła się wczoraj przed wydziałem karnym skarbowym pod przewodnictwem so. Kapeckiego.

Jako oskarżony stanął komisarz kontroli skarbowej Jan Stempurski, któremu akt oskarżenia zarzucał, że w Rawie Ruskiej, w Hujczu i Racie kilkakrotnie potajemnie wyprowadzał z gorzelni spirytus surowy dla siebie, ponadto, że przyjmował spirytus od kierownika gorzelni w Hujczu Jana Ochaty. Pan komisarz kontroli skarbowej — jak twierdzi akt oskarżenia — miał dawać do zrozumienia kierownikom gorzelni, że mu się materjalnie źle powodzi i że gorzelnia powinna o nim pamiętać, przyczem domagał się częstowania wódką, ponadto dostarczania mu kartofli, zboża itp. Gdy zaś do życzeń jego kierownicy gorzelni nie chcieli się zastosować. Stempurski starał się ich szykanować.

W rezultacie na skutek listu anonimowego, — wszczęte zostały przeciw Stempurskiemu dochodzenia dyscyplinarne, w wyniku których uznano go winnym jedynie przyjęcia w czasie służby poczęstunku wódką w domu Ochaty, za co otrzymał naganę za przestępstwo służbowe.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony całkowicie wypierał się winy, twierdząc, że wszystkie zeznania obciążających go świadków są nieprawdziwe.

Sąd wydał wyrok uwalniający, zasądzając oskarżonego tylko na 60 złotych grzywny za przekroczenie przepisów skarbowych. Przestępstwo polegało na tem, że Stempurski pozwalał się w destylarniach wódek i gorzelniach traktować wódkami, które jeszcze nie były opatentowane przez akcyzę. W toku rozprawy wyszło na jaw, że w podobny sposób pozwalali się traktować wszyscy urzędnicy akcyzy i monopolów, dla których urządzano libacje.

Oskarżał prokurator Prachtel-Morawiański, bronił dr. Roller.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Pat i Patachon".
APOLLO: „Wyrok życia" (Irena Eichlerówna).
CASINO: „Brat djabła", oraz Laurel i Hardy.
CHIMERA: „Król cyganów".
COLOSSEUM: „W cieniu krzyża" i rewja „Szopka pod choinką".
KOPERNIK: „Bunt młodzieży".
MARYSIENKA: „Bunt młodzieży".
MIRAŻ: „Adjutant jego wysokości" (Vlasta Burian).
MUZA: „Syn Indyj" (Ramon Novarro).
PALACE: „Prokurator Alicja Horn" (Smosarska i Brodniewicz).
PAN: „S. O. S." i rewja.
PASAŻ: „Bandyta detektyw" (Ken Maynard) i dodatki.
RAJ: „Pieśń nocy" (Jan Kiepura).
STYLOWY: „Chandu" i rewja „Co gwiazdy wróżą".
ŚWIT: „Sierżant X" (Iwan Możuchin).
UCIECHA: „Odmęt ulicy" i rewja.
WANDA: „Podniebny romans".

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 4 stycznia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Koncert orkiestry salonowej. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Muzyka salonowa. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. — 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Gramofon. 16.00: Zagadki muzyczne. 16.15: Gramofon. 16.55: Recital fortepianowy. 17.45: Gramofon. 18.00: Odczyt z Warszawy. 18.20: Słuchowisko z Warszawy. 19.00: „Aktualne sprawy kobiece". 19.12: Rozmaitości i gramofon. 19.25: O nowej taryfie kolejowej. 19.40: Komunikat śniegowy. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Muzyka lekka. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Dalszy ciąg muzyki lekkiej. 22.00—23.30: Retransmisje zagraniczne.

Piątek 5 stycznia

7.00: Audycja poranna. 11.40: Przegląd prasy. 11.57: Sygnał czasu. 12.05: Gramofon. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: Gramofon. 12.55: Dziennik południowy. 15.25: Giełda zbożowa. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. 16.00: Muzyka lekka z Warszawy. 16.40: „Wśród książek". — 16.55: Recital skrzypcowy z Warszawy. 17.30: Arje i pieśni z Warszawy. 17.50: „Nauka stenografji przez radjo". 18.00: Odczyt dla nauczycieli. 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 19.08: Rozmaitości i gramofon. 19.20: Kącik polskiego Towarzystwa krajoznawczego. 19.25: „O karmieniu ptaków zimą". 19.40: Wiadomości sportowe. — 19.43: Komunikat śniegowy. 19.47: Dziennik wieczorny. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 21.00: Feljeton literacki z Warszawy. 21.15: Dalszy ciąg koncertu. 22.40—24.00: Muzyka taneczna.

KOMUNIKATY

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Wypożycza się na najdogodniejszych warunkach.

SEKRETARJAT HUFCA CZERWONEGO HARCERSTWA urzęduje w każdą sobotę w lokalu „Dziennika Ludowego" od godziny 4 do 6 wieczorem.

—ooo—

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Romuald Szumski** — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.